



OD 27 DO 31 GRUDNIA BR.

SRODA

Godz. 9.00 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne... 10.30 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne...

CZWARTEK

9.00 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne... 10.30 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne...

PIATEK

9.00 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne... 10.30 Telewizja: Towarzystwo Zagadkowe Poranne...

SOBOTA

9.00 Telewizja: Uwaga, czar-ny kot... 10.30 Telewizja: Uwaga, czar-ny kot...

NIEDZIELA

10.25 Program dnia. 10.30 „Przypominamy, radzimy”... 10.40 „Kociakowie nie zabieramy”...

Planarne obrady Warszawskiej Organizacji Partyjnej z udziałem tow. Z. Kliszki

WARSZAWA (PAP) Dwie sprawy znalazły się w plątek na porządku obrad plenarnych Warszawskiej Organizacji Partyjnej...

W związku z wyborem Stanisława Kocółka na stanowisko I sekretarza KW PZPR w Gdańsku, Plenum KW PZPR...

Broszura o X Plenum KC PZPR

WARSZAWA (PAP) Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się broszura zawierająca podstawowe materiały X Plenum KC PZPR...

Trwają pirackie naloty na Hanoi

PARYŻ — LONDYN — WASHINGTON — HANOI — MOSKWA (PAP) Zle warunków atmosferycznych panujące w czwartek w rejonie Hanoi uniemożliwiły dokonanie nalotu na stolicę...

Oredzie Pawła VI w sprawie Wietnamu

RZYM (PAP) Papież Paweł VI w oredziu wystosowanym do kolegium kardynałów w związku ze świętami Bożego Narodzenia...

Izraelska polityka terroru i represji

KAIR (PAP) W Ammanie ogłoszono komunikat sekretariatu rządowego komitetu do spraw uchodźców, informujący, że Izraelskie władze wojskowe...

Plenum KC KPCz — w sprawie narady partii komunistycznych

PRAGA (PAP) Komitet Centralny Komunistycznej Partii Czechosłowacji na posiedzeniu plenarnym, które odbyło się w dniach 19-21 grudnia 1967 r....

Status zachodniego Berlina — bez zmiany

BERLIN (PAP) Agencja ADN donosi, że komendantura zachodnich mocarstw okupacyjnych ponownie stwierdziła, iż w statusie zachodniego Berlina...

Uroczystość żałobna w Melbourne

LONDYN (PAP) W plątek w południe czasu australijskiego, w Melbourne odbyła się uroczystość żałobna w związku ze śmiercią premiera Australii...

Walki w Jemenie

KAIR (PAP) Siły zbrojne Jemeńskiej Republiki Arabskiej i plemiona jemeńskie, popierające ustrój republikański, zadaly nowe cięsy najemnikom...

Prasa włoska krytykuje postawę Konstantina

RZYM (PAP) Płatkowa prasa wszystkich odcieni politycznych, z wyjątkiem neofaszyzmu, wypowiada się na temat postawy, jakąjąją król grecki...

Tytuły profesorów dla krakowskich naukowców

Postanowienia Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) Na posiedzeniu w dniu 22 grudnia 1967 Rada Państwa ra-tyfikowała: sporządzone w Moskwie, Londynie i Waszyngtonie dnia 27 stycznia 1967 r. układ o zasadach działalności państw...

W wykonaniu ustawy o prokuraturze PRL Rada Państwa uchwaliła statut prokuratury oraz regulamin dyscyplinarny pracowników prokuratorskich.

Z obrad Egzekutywy KW PZPR

Projekt planu oraz budżetu Krakowa i województwa

Zabezpieczenie planu inwestycyjnego na 1968 r.

(Inf. w.) Projekt planu i budżetu m. Krakowa i województwa na rok 1968, był wczoraj tematem dyskusji na posiedze-niu Egzekutywy KW PZPR.

Pełna solidarność z walką państw arabskich

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Jednocześnie konieczność uznania przez wszystkie państwa członkowskie ONZ w tym re- gionie realizacja mocnej przeto- bieżącej polityki...

Komunikacja zawieszona na kilku trasach lokalnych

WARSZAWA (PAP) 22 bm. w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojewódzkiego za- padł wyrok w sprawie agenta wy- wiadu amerykańskiego inżyniera Jerzego Strawy.

Agent wywiadu amerykańskiego J. Strawa — skazany na karę śmierci

WARSZAWA (PAP) 22 bm. w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojewódzkiego za- padł wyrok w sprawie agenta wy- wiadu amerykańskiego inżyniera Jerzego Strawy.

W kierunku Warszawy, Zakopanego, Krynicy — drogi w niezłym stanie

(INF. WL.) Nieustannie pada- jący śnieg przysparza nadal wiele kłopotów służbie dro- gowej. Wczoraj drogowcy skiero- wali do akcji ponad 160 pługów...



Przed ćwierćfinale Pucharu Europy

Górnicy Zabrze groźnym przeciwnikiem twierdzą Anglicy

Angielscy kibice futbolu przy- jęli z mieszanymi uczuciami wyniki losowania ćwierćfinałów pucharu Europy.

Strzelcy Wisły ocenili sezon

Z udziałem opiekuna z ramienia zarządu klubu ppłk Ja- skółki, kierownika mjr Zielińskiego, trenerów mjr Pichlińskiego i Smagurowej oraz dzia- łaczy i ok. 40 zawodników od- było się w ub. czwartek doroc- zne walne zebranie sekcji strzeleckiej GTS Wisła.

Pozar stacji kolejki na Gubałówkę

(Inf. w.) Wczoraj w wczes- nych godzinach porannych w dolnej stacji kolejki PKL na Gubałówkę w Zakopanem wy- buchł pożar.

W 60 proc. krakowskich wsi działają LZS-y

Na ostatnim plenum Rady Wojewódzkiej Ludowych Zespo- łów Sportowych omówiony został program rozwoju prac w krakowskich LZS-ach na najbliższe 2 lata.

W kilku wierszach

Towarzystwo międzynarodowe spotkanie w pilce koszykowej kobiet między buda- peşteńskim zespołem BEAC a AZS Kraków odbędzie się 30 grudnia w Hall Studium WF przy ul. Pastowskiej 28.

Noworoczne spotkanie w GKKFIT

Z okazji zbliżającego się no- wego roku, tradycyjnym już zyczącym, przewodniczący GKKFIT-u Włodzimierz Rezek spotkał się z członkami dzia- łalczami kultury fizycznej i tu- rystyki.

Nowy — świąteczny numer „Życia Literackiego”

Nowy, świąteczny numer „Życia Literackiego” cechuje szcze- gólna dbałość o dobór zamieszczonych materiałów.

W SKRÓCIE

Z KRAJU 22 bm. w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego podpisano protokół o współpracy naukowo-technicznej na przyszły rok...

Z ZAGRANICY

Wczoraj przybył do Kijowa sekretarz generalny KC PZPR, Leonid Breżniew. Weźmie on udział w uroczystościach poświęconych 50- leciu Radzieckiej Ukrainy.

Sąd Najwyższy skazał Karola Kota na karę dożywotniego więzienia

WARSZAWA (PAP) 22 bm. zapadł wyrok skazujący K. Kota na łączną karę doży- wotniego więzienia oraz pozbawienia praw publicznych i oby- watelskich praw honorowych na zawsze.

W SKRÓCIE

W SKRÓCIE

W SKRÓCIE

W Warszawie w wieku lat 74 zmarł znany działacz, jeden z założycieli Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów Wacław Zagódnicki.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Halina Gugałowa

CZY KRYZYS RODZINY?

Pierwsza lekcja w szkole zaczyna się dla dziecka od wykonania rysunku, który umownie można nazwać — rodzina. Dzieci z przejęciem zabierają się do danego tematu i przedstawiają swoją rodzinę tak, jak ją widzą. A o to właśnie chodzi wychowawcom — z rysunku można wywnioskować nie tylko — z ilu osób składa się rodzina, ale kto jest w niej najważniejszą osobą. Przeważnie ta najważniejsza osoba zajmuje największe miejsca na rysunku dziecka. Coraz częściej tą postacią jest matka. Świadczy to o przeobrażeniach w strukturze rodzinnej. Wystarczy zresztą sięgnąć do roczników statystycznych i spisów przeprowadzanych przez GUS, a okaże się, że w wielu rodzinach, gdzie żyją oboje małżonkowie — głową rodziny stała się kobieta. Wynika to z faktu, że ilość zatrudnionych kobiet znacznie wzrosła, że podział zarobków i funkcji domowych kształtuje się dziś inaczej, że dominująca rola w wielu rodzinach przypada właśnie kobiecie. Dawna rodzina, która jako postać główną wysuwała ojca, dzisiaj odchodzi w przeszłość. Dotyczy to w pierwszym rzędzie rodziny miejskiej. W rodzinach wiejskich ojciec lub dziadek pozostają nadal postaciami centralnymi, które nadają ton i decydują o sprawach rodziny. Choć i tu zachodzą poważne zmiany. Nie bez wpływu jest fakt, że niepodporządkowanie się woli ojca, a więc groźba wydziedziczenia czy pozbawienia praw do majątku, nie ma dziś takiego znaczenia — jakie miała w warunkach przedwojennych, kiedy dla wielu wiejskich dzieci nie było innego źródła utrzymania, niż praca na roli, w gospodarstwie rodzinnym.

Dziś młody człowiek, któremu nie odpowiadają normy narzucone przez ojca czy dziadka, opuszcza gospodarstwo i szuka źródła utrzymania w gospodarce społecznej. Zmniejszyła się także rola ojca w rodzinie robotniczej. Niewiele jest dziś rodzin, których ojciec jest jedynym żywicielem, a więc osobą mogącą narzucać swą władzę przy pomocy sankcji ekonomicznych. Zmiana ta prowadzi do tego, że autorytet ojca określają wyłącznie jego walory osobiste, osiągnięcia w pracy zawodowej, w życiu społecznym.

Przemiany ustrojowe — kolektywne podejmowanie decyzji i kolektywne zarządzanie, demokratyzacja naszego życia społecznego — przeniosły się w swoisty sposób i na teren spraw rodzinnych. Zasada kolektywnego decydowania o problemach, potrzebach, nawet jeśli chodzi o kolejność inwestycji domowych, jest jedną z cech rodziny współczesnej.

Interes dzieci i zasadę równouprawnienia małżonków zabezpieczają ustawy prawne. Istotne jest jednak to, że zasada egalitaryzmu stała się wyznacznikiem stosunków panujących w rodzinie, że staje się normą obyczajową — określeniem modelu rodziny współczesnej. Nie jest to na pewno obowiązujące we wszystkich rodzinach, ale wiele świadczy o tym, że staje się coraz powszechniejsze, szczególnie w rodzinie miejskiej.

Kolejną istotną cechą (zastrzegam się, że nie mówię tu o modelu, lecz o pewnych cechach i przeobrażeniach rodziny współczesnej na tyle widocznych, że możemy je sami zaobserwować) — to narastający proces laicyzacji życia rodzinnego, przejawiający się nie

tylko w fakcie, że małżeństwo wymaga oficjalnej formy prawnej, że narodzin dziecka muszą być zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego. Mniejszą rolę odgrywa to, co umownie nazwalibyśmy obrzędowością religijną w rodzinie. Weźmy dla przykładu świę-

ta Bożego Narodzenia, które ze świąt typowo religijnych zmieniają się wyraźnie w święto rodzinne.

Naturalnie i tu zmiany są bardziej widoczne w mieście, wolniej następują na wsi.

Badania przeprowadzane nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach przemysłowych wykazują, że jedną z cech i funkcji rodziny współczesnej jest (a raczej pozostaje), zasada solidarności — podstawowy warunek istnienia każdego kolektywu, przy czym pod pojęciem tym należy rozumieć wiele szczegółowych elementów (intymność, poczucie wzajemnej przynależności społecznej, emocjonalnej, zrozumienie, koleżeństwo). Jako następna — wysuwa się sprawa wizerunku seksualnej małżonki, która dziś również ulega głębokim przekształceniom. Dalsza funkcja dotyczy sfery kontaktów i powiązań pozarodzinnych, a więc z przyjaciółmi, sąsiadami, szkołą, środowiskiem zawodowym. Te powiązania mogą przyczynić się do spójności rodzinnej, jeśli członkowie rodziny wykazują zrozumienie dla zainteresowań swych najbliższych i jeśli uczestniczą — niekoniecznie czynnie, ale emocjonalnie — jako powiernicy i doradcy w sytuacjach wynikających z konfliktów, czy sukcesów odnoszonych w pracy zawodowej, w szkole, w działalności społecznej.

Działania organizacyjne w obrębie domu i gospodarstwa domowego, to niemiernie ważna funkcja. Chodzi tu o gospodarowanie, wspólne układanie budżetu rodzinnego, równomierne zaspokajanie potrzeb wszystkich członków rodziny, wyposażenie domu w niezbędne sprzęty służące nie tylko wygodzie, ale i potrzebom kulturalnym oraz zainteresowaniu indywidualnym członkom rodziny. I wreszcie — współczesną rodzinę cechuje zmiana roli współmałżonka i podział odpowiedzialności za trwałość i dobro rodziny. Oparcie rodziny o więź emocjonalną — bo dziś o zawieraniu małżeństwa nie decydują względy klasowe czy majątkowe, ale względy uczuciowe.

Choć nie może być jeszcze mowy — jak to już sobie powiedzieliśmy na wstępie — że powstał już i ustabilizował się jakiś określony model rodziny współczesnej, to jednak przeobrażenia, jakie obserwujemy, wskazują na to, że kształtuje się taki model. W tych więc warunkach obawy o to, że mamy do czynienia z kryzysem rodziny — są niczym nie uzasadnione.

Nasza partia i rząd uważają rodzinę za podstawową komórkę społeczną, toteż wszystkie kroki, zarówno ustawodawcze, prawne, jak i praktyczne — zmierzają i zmierzają do tego, aby umocnić jej trwałość. Służą temu także takie instytucje, jak żłobki, przedszkola, służby temu pomocy niesiona matce i dziecku, system kolonii i wczasów, poradnie zdrowia, szkolnictwo, służba temu także instytucje o charakterze usługowym — zajmujące się pomocą w organizacji życia codziennego.

Jedna pani powiedziała drugiej pani: „Wiesz, wczoraj szef był czymś zdenerwowany. Największy obojętność był Jadwidze. Podobno szef ma jakieś kłopoty rodzinne i to być może „wyprowadza go z równowagi. A może zdenerwowała go ta kontrola NIK-u?”

Spostrzeżenia te wydały się jej koleżance tak interesujące, że powtórzyła je w stolówce kilku innym osobom. Plotka wedrowała po biurze przez cały tydzień, a jedna z jej ostatnich wersji brzmiała: „Kontrola NIK-u wykryła poważne nadużycie. Dyrektor zostanie niedługo zdjęty. Pewnie dlatego żona go opuszcza... I słusznie, bo co będzie żyła z złodziejem. Całą aferę wykryto dzięki Jadwidze i dyrektor „póki jeszcze siedzi na stołku”, to ją przesyła.”

Setki takich plotek obiegają koleje, stadia i ulice, mieszkań, kawiarń i klubów. Jak powiadał He w nich bywa świadomych zniekształceń wynikających ze złej woli „obgadującego”, ile zaś

śląją takie szczegóły, które dotyczą czegoś niezwykłego, lub też bardziej dramatyzują akcję opowiadania. Ponadto zmieniają szczegóły, starając się w ten sposób „nagiąć” treść opowiadania do swego nastawienia.

Co powoduje te zniekształcenia?

Znany amerykański psycholog, prof. Frederic Bartlett — pionier wielu badań dotyczących mechanizmu tworzenia się plotki — doszedł do wniosku, że dużą rolę w powstawaniu powyższych zniekształceń odgrywa niewiadomy proces interpretacji. Według niego człowiek odbiera opowiadanie lub zdarzenie na swój własny sposób, formułując swą własną koncepcję, a relacjonując je komuś innemu zmienia, opuszcza i dodaje różne szczegóły, zwiększając w ten sposób logikę i konsekwencję zdarzeń zgodnie ze swym własnym rozumieniem.

Jak z tego wynika, niewiadoma interpretacja wpływa nie tylko na sam proces przypominania sobie jakiegoś opowiadania lub

Hanna Sierpińska

JAK powstaje PLOTKA

„dodajemy, upiększamy lub „obrydzamy” — niechęć? Problemy te — z naukowego punktu widzenia — interesują m. in. również psychologów.

Nie sposób przedsięwzięcia koleje, stadia i ulice, mieszkań, kawiarń i klubów. Nawet odkrycie autorów wszystkich wersji nie byłoby w stanie dokładnie powtórzyć tego, co mówił. A po to, by ustalić zniekształcenia w poszczególnych wersjach, konieczne są dokładne odtworzenia tych wersji. Badaczom pozostało więc tylko eksperyment laboratoryjny, w którym imitowane są warunki rozchodzenia się plotki.

Badania takie przebiegają zwykle następująco. Do pokójki prosi się dwie osoby. Jedną z nich poleca się, by przeczytała głośno drugiej osobie badanej opowiadanie o złożonej treści — bądź też, by opowiedziała jej ogólną, na ekranie scenkę z życia (w tym przypadku druga osoba siedzi odwrócona tyłem do ekranu). Kiedy opowiadanie jest skłócone, na sale wchodzi następna osoba, której druga badana referuje to, czego się dowiedziała od pierwszej. Z kolei wchodzi osoba czwarta, która odbiera opowiadanie od trzeciej itd.

Kiedy w ten sposób opowiadanie przejdzie przez kilkunastu sprawozdawców, można zauważyć, że poza zwykłym zapominaniem, którego efektem są coraz krótsze wersje opowiadania, zawierające coraz mniej szczegółów — zachodzą w pamięci ludzkiej jeszcze inne zniekształcenia. Mianowicie osoby badane często podkre-

zdarzenia, ale także na procesie zapamiętywania, „spostreżania”.

Może następujący „żyłowy” przykład zilustruje to najlepiej.

Pewien wykładowca, który przynosił z sobą do sali wykładowej czarną tezkę, a któregoś dnia, zamiast niej, przyniósł tezkę brązową. Mimo iż starał się specjalnie, aby studenci bardziej go obserwowali — demonstracyjnie na ich oczach wyjmował z owiej brązowej tezki materiały itd. — po wykładzie większość studentów gotowa była przysiąc, że tezka była czarna. Dlaczego? Otóż byli oni tak przyzwyczajeni do przynoszenia przez wykładowcę tezki czarnej, że wytworzyło się już w nich nastawienie psychiczne, które nie pozwoliło im dostrzec dokonanej zamiany.

Tak więc kierunek zniekształcenia opowiadania przez niewiadomy proces interpretacji jest uzależniony od nastawienia człowieka, a ono z kolei kształtuje się w oparciu o jego doświadczenie życiowe. Wynika z tego w sposób logiczny następna zależność, udowodniona przez Bartletta.

Jego zdaniem, przy kształtowaniu się plotki odgrywa także dużą rolę poziom umysłowy i rodzaj środowiska. Czynniki te przesadzają o tym, które elementy ustawnego opowiadania przeżyją w pamięci danego człowieka. Ponadto okazuje się, że im wyższy jest stopień kultury środowiska, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo wystąpienia daleko idących deformacji przy przekazywaniu wiadomości drogą indywidualnych kontaktów.



ŚLUBNE wspomnienia

Blisko 12 tysiącom par w ciągu 14 lat człowiek ten wygłaszał formułę wyrażającą decyzję zawierania związku małżeńskiego.

Mylą się wspomnienia, nakładają na siebie obrazy, ale z tej mozaiki wyłania się pewien rysunek przemian na tle minionych lat.

Po pierwsze — jest kolosalna różnica, widoczna na przestrzeni tych 14 lat, w dziedzinie obyczajów ubraniowych. Dzisiejsza panna młoda jest z zasady ubrana elegancko, prosto spod igły — jak się zwykło mawiać — co świadczy, że uroczystość zaślubin w Urzędzie Stanu Cywilnego, wykształca własny styl ubrania, stosownego dla takich uroczystości. Ale nie to jest najbardziej widocznym urozmaienieniem, jakim podlega nasze społeczeństwo. Panna młoda jest także z reguły starsza, niż przeciętnie 23—26 lat i do zupełnych przypadków należy, by w rubryce „zawodów” podawała, że go nie posiada.

Pan młody jest także nieco starszy niż dawniej, a ponadto lubi uściślać swoje zajęcia. Prawie nie zdarza się np., by poprzedził na informacji, że jest robotnikiem, podaje natomiast wyraźnie, że jest

ślusarzem, tokarzem czy monterem. Rzecz drobna, ale charakterystyczna: jeśli w związku małżeńskim wstępuje np. oficer wyższego stopnia, to niemal zawsze podaje także swój zawodowy wyzyczonej w ramach wojskowej specjalności.

Spostrzeżenie tne. Niegdyś prawie nie zdarzały „mezaliansy” pomiędzy pracownikami fizycznymi i umysłowymi. Dzisiaj jest rzeczą zupełnie typową, że dziewczyna jest pracownikiem umysłowym, a chłopiec robotnikiem wysoko wykwalifikowanym, o którym wiadomo, że swą pozycję oprócz musiał na gruntownym przygotowaniu szkolnym.

Poza pewną typowością, która rysuje się we wspomnieniach urzędnika stanu cywilnego, są także małżeństwa nietypowe, które mimo upływu lat, pozostały we wspomnieniach jak kontrpunkty o powieści o ludzkich losach.

Było więc małżeństwo, które zawarte zostało w poplochu tak wtelkim, że nawet udzielił się urzędnikowi, chociaż państwo młodzi — byli ludźmi w średnim wieku, kulturalnymi, a ich wzajemny stosunek rokował uszy-

tko co najlepsze. Ale w każdej chwili na sali spodziewano się „tej trzęsiny”, która już od lat ścigała pana młodego z furją i zaciętością, obiecując rewanz za zawieszoną nadzieję własną...

Było małżeństwo inne, młode i sympatyczne wyglądające, gdy dziewczyna natchmiała po złożeniu przyrzeczenia małżeńskiego, że szlochom rzuciła się w kierunku urzędnika, wołając, że i tak żyć ze swym nowo poślubionym małżonkiem nie będzie. Gdyby te słowa padły o 10 minut wcześniej, do ślubu by nie doszło, urzędnik odmówiłby jejgo zawarcia, operując się na sformułowaniu prawa, stawiającego wymóg, by nie było przeszkód w zawarciu związku.

Bywa, że urzędnik stanu cywilnego dla udzielenia ślubu musi opuścić lokal Urzędu. W pamięci utkwiły mu dwa spośród ślubów udzielanych w ten sposób. Pierwszy zawierany był w więzieniu. Narzeczony skazywany był za gwałt popełniony wyjątkowo brutalnie i to w czasie, gdy związany był intymnymi więzami z dziewczyną, która teraz poruszała niebo i ziemię, aby zalegał z nią ich związek mimo wszystko. Dziewczyna była młoda, śliczna i absolutnie mi oddana. Jedyną polecenie, jakie wydał jej mąż w momencie gdy zakończyła się ceremonia ślubna, brzmiało — „pilnuj warsztatu”.

Zupełnie inny klimat miał niedawno zawarty związek małżeński, gdzie narzeczony był kaleką przykutym do łóżka, a narzeczona pielęgniarką, która całym swym zachowaniem podkreślała, że bynajmniej się nie poświęca. Ze dokonuje wyboru, jej zdaniem najlepszego. Tak pięknego uczucia, takiego nastroju szczerości i wzajemnej życzliwości nie pamięta w czasie swej całej kariery urzędnika stanu cywilnego.

Najgłośniejszy — bez przerw — ślub wśród tych 12 tysięcy, jakie ma na swoim koncie, zawierała para studentów artystów. Goście nie tylko, że przyszli poprzierać jak kto chciał, ale zapatrzyli się także w akcesoria kuchenne, na których wstępnie odgrzali serendę, rzucając naukowcom obrzydliwie zmianę stanu cywilnego, a co się z tym łączy sprzeniewierzenie się sztuce plastycznej na korzyść sztuki kulinarnej. Małżeństwo mimo to jednak zostało zawarte.

Gdy kończymy rozmowę, z sali ślubów wychodzi nowa para. Młoda i uśmiechnięta. Dziewczyna nie wytrzymuje nastroju powagi, który obowiązywał ją do tej pory, odkłada kwiaty na fotel i rzuca się chłopcu na szyję, podskakując przy tym zabawnie, bo sięga mu zaledwie do ramienia. Przed chwilą przyrzekł, że zrobią wszystko, aby ich małżeństwo było zgodne, trwałe i szczęśliwe.

*
Sudorwała:
B. SIDORCZUK

NOWE KSIĄŻKI

HISTORIA SZUKI STAROZYTNEJ — pr. zb. pod redakcją A. Czegodajewa, przekład M. Zagorskiej, WL, str. 770, cena 150 zł.

Bronisław Heyduk — LEGENDY I OPOWIEŚCI O KRAKOWIE, WL, str. 164, cena 45 zł — zdjęcia D. Zawadzki.

Jack Stwora — CO JEST ZA TYM MUREM? WL, str. 234, cena 14 zł.

Józef Buszko — NARODZINY RUCHU SOCJALISTYCZNEGO NA ZIEMIACH POLSKICH, WL, str. 266, cena 25 zł.

Stanisław Burkot — POWIEŚCI WSPÓŁCZESNE 1883 — 1887 JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO, WL, str. 224, cena 20 zł.

Bogusław Kogut — JESZCZE MIŁOŚĆ, WL, str. 280, cena 20 złotych.

Józef Hen — TOAST, WL, str. 191, cena 10 zł.

Jalu Kurek — GRYPA SZALEJE W NAPRAWIE, WL, str. 260, cena 13 zł.

Antoni Isaković — PAPROC I OGIEŃ, WL, str. 228, cena 15 złotych.

Anna Świrszczyńska — OPOWIEŚCI DAWNEJ TRĘŚCI, WL, str. 64, cena 24 zł.

Henryk Batowski — PIERWSZE TYGODNIE WOJNY, Wyd. Poznańskie, str. 310, cena 30 zł.

Tomasz Langer — PAŃSTWO A NIE-RYMSKOKATOLICKIE W POLSCE LUDOWEJ, Wyd. Poznańskie, str. 240, cena 30 zł.

Dziwna historia

MAJOR
Zabawa
opowiada

Historia, która chce dzisiaj opowiedzieć, że aż nieprawdopodobna, że aż trudno w nią uwierzyć. A jednak wydarzyła się w półmilionowym mieście.

Otóż w dużym przedsiębiorstwie pracował młody, zdolny inżynier. Któregoś dnia podszedł do niego podwładny, 18-letni chłopak. Zaproponował, iż odwiezie go do domu, a on, inżynier, ma być jego opiekunem. Inżynier zgodził się chętnie. Potem odwiózł go już tylko sam podwładny. Raz i drugi napomknął, iż współpracuje z milicją. Inżynier nie dowierzał, że to prawda. Gdy Bolesław J. — chłopak sprytny, ale dość prymitywny — zaczął coraz większy kwot — inżynier zaczął się „buntować”. Wówczas szantażysta wręczył inżynierowi urzędowe wezwanie od Komendy Dzielnicy MO. Straszny — że będzie zatrzymany, że podjęcie odpowiedzi opinia do miejsca pracy za „działanie na szkodę milicji”. Inżynier, który nie miał nic na sumieniu, dał się tak zastraszyć, że prosił chłopaka o inne załatwienie sprawy, wyrażał skruszenie i przyrzekał poprawę. Szantażysta okazał uszanowanie — i jak zwykle — zażądał gotówki.

Mijały miesiące. Inżynier oszczędził przez chłopaka, szantażystę — wciąż płacił. Zobowiązał się nawet na piśmie, iż wydać jego podwładny, 18-letni chłopak. Zaproponował, iż odwiezie go do domu, a on, inżynier, ma być jego opiekunem. Inżynier zgodził się chętnie. Potem odwiózł go już tylko sam podwładny. Raz i drugi napomknął, iż współpracuje z milicją. Inżynier nie dowierzał, że to prawda. Gdy Bolesław J. — chłopak sprytny, ale dość prymitywny — zaczął coraz większy kwot — inżynier zaczął się „buntować”. Wówczas szantażysta wręczył inżynierowi urzędowe wezwanie od Komendy Dzielnicy MO. Straszny — że będzie zatrzymany, że podjęcie odpowiedzi opinia do miejsca pracy za „działanie na szkodę milicji”. Inżynier, który nie miał nic na sumieniu, dał się tak zastraszyć, że prosił chłopaka o inne za-

JULIAN SIEMIONOW
Hum. z rosyjskiego A. Per.

Hasta nie trzeba

(58)

— Moi przyjaciele — przemówił generał Wierzbicki, podnosząc się z krzesła. — Pozwólcie i mnie was ucieszyć: nasze awangardowe jednostki stoją pod Chabarowskiem. Przez lunetkę widać miasto. Teraz, mam nadzieję, nasz minister spraw zagranicznych potrafi dogadać się z atamanem Siemionowem, którego wojska przynajmniej nie poświęca. Ze dokonuje wyboru, jej zdaniem najlepszego. Tak pięknego uczucia, takiego nastroju szczerości i wzajemnej życzliwości nie pamięta w czasie swej całej kariery urzędnika stanu cywilnego.

Mierkulowowie spojrzeli szybko na siebie.

— Nad tą sprawą trzeba się dobrze zastanowić — powiedział premier. — Trzeba uważnie zważyć wszystkie „za” i „przeciw”. No, a czym ucieszy nas Hiacyntow?

— Mam dwie informacje — odpowiedział, wstając, Hiacyntow. — Jedną przyjemną, drugą zaś napawającą trwogą. Zaczne od przyjemnej. Na tyłach bolszewickich wojsk rozpoczęły się partyzancko-chłopskie powstania, wywołane okrucieństwami czerwonych komisarzy nad chłopami. Chciałbym nieco później spotkać się z przedstawicielami generalnego sztabu i poprosić ich o wydanie polecenia o jak najbardziej przychylny ustosunkowanie się do anarchistów, eserów i arcy-lewych komunistów. Z przedsta-

wicielami tych właśnie prądów pracowali moi ludzie.

Bardzo interesujące! — powiedział Mierkulow starszy.

Bardzo interesujące i przelkliwie!

— Nie wierzę — uciął Glebow. — Pod ścianą wszystkich!

— Generale, naszego przyjaciela Hiacyntowa trudno, doprawdy, podejrzewać o sprzyjanie czerwonym — odpowiedział premier.

— Druga informacja. Na razie nie mogę niczego stwierdzić konkretnie, wydaje mi się jednak, że w mieście, nawet po zniszczeniu bolszewickiego podziemia, istnieje bardzo głęboko zakonspirowana silna organizacja. I za to, że nie pracują silniki czołgów żadnej winy nie ponoszą nasi japońscy bracia, lecz czerwoni, szanowny generale Glebow.

— Jacy — kto, gdzie?

— Na razie nie rozporządzam dostateczną ilością faktów, bym mógł odpowiedzieć na wszystkie pytania już teraz. Jest prowadzona drobniogłowa, operatywna robota i prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni będę mógł zameldować o rezultatach.

— Świetnie — powiedział Mierkulow, zaznaczając sobie coś w kalendarzyku — ten problem trzeba również dokładnie rozważyć. Przechodzimy do następnego punktu.

Nie zdążył jednak powiedzieć, jaki miał być ten następny punkt, ponieważ do gabinetu wszedł Friwiejski i położył przed premierem wielki, telegraficzny blankiet, u góry którego widniał czerwony nadruk: „Pilna. Całkiem tajna. Rządowa”. Spiridon Dionisiewicz natychmiast okulary, wziął do rąk depeszę i zaczął czytać.

— Panowie — powiedział po chwili — proszę wszystkich o powstanie z miejsc.

Wszyscy się podnieśli.

— Panowie, członkowie panującej dynastii Romanowych piszą mi z Europy, że ich serca i myśli są ze mną w moim wielkim dziele! Obecnie nie widzę już nic, co stałoby na przeszkodzie w porozumieniu się z atamanem Siemionowem. Sądzę, że on jako patriota, po tej depeszy, pojmie moją rolę w naszej wielkiej walce.

Mierkulow ucałował koniuszek telegramu i powiedział:

— Proszę o wybaczenie, panowie.

Szybkimi krokami przeszedł do maleńkiego pokoiku, do ołtarzyka. Runął na kolana przed świętymi obrazami i zaczął się żarliwie modlić.

W kawiarni „Afrodyta”

Hiacyntow zatelefonował do redakcji do Waniuszyna i zaproponował spotkanie. Wypicie kawy i rozmowę na temat niezwykłego ważnej sprawy.

Hiacyntow przyjechał do kawiarni pierwszy, usiadł przy oknie i prosił kelnera o dwie filiżanki kawy.

Waniuszyn wszedł cicho, patrząc sobie pod nogi i nie odpowiadając na powitania znajomych. Usiadł obok pułkownika i spytał:

— Czy zaszło coś nieprzyjemnego?

— I tak, i nie — odpowiedział Hiacyntow. — Dlaczego nie zabratęś ze sobą Isajewa?

— Prosiłeś przecież, bym sam przyjechał.

— Moim zdaniem, wierzysz mu bardziej, niż samemu sobie.

— Sobie to w ogóle nie dowierzam, jestem trwonicielem z natury.

— Kola, tak z ręką na sercu: czy dawno znasz Isajewa?

— Pracowałem z nim u Kołczaka i szedłem z nim od Omska do Chabina.

(ciąg dalszy nastąpi)



DZIEŃ 24 grudnia wiąże tradycją chrześcijańską z narodzeniem Jezusa z Nazaretu, twórcy chrześcijaństwa. Kalendarz natomiast wyznaczył na ten dzień imię „pierwszej pary ludzkiej”, Adama i Ewy. Warto może z tej okazji przypomnieć, że:

- Ewa, czyli Hawwa znaczy Ziemia. Trudniejsze jest natomiast rozplątanie genealogii Adama. Część historyków jest skłonna doszukiwać się tu sumeryjskiego (IV tys. lat p.n.e. „ada-mu” = „mój ojciec” inni twierdzą, że jest to słowo akadyjskie „admu” = „zrodzony” (albo „dziecko”). Mówi się także, że Adam, to imię starosemiczne oznaczające „zrodzony z ziemi”.
- Nie ma natomiast wątpliwości co do imienia Jezus

HISTORIA serio pół-serio

(czyli Jozue). Jest to skrót od imienia Jehoszua, co w hebrajskim znaczyło „Bóg jest zbawieniem”.

• Jak widać, mamy tu do czynienia z tzw. imieniem teoforycznym, zawierającym w sobie albo imię boga, albo samo słowo „Bóg” (np. semickie „El”). Imiona takie (porównaj: Bogumił, Boguchwał) były niegdyś bardzo częste, a na kartach Biblii przewijają się nieustannie np. Ariel — czyli Lew Boży, Elizeusz czyli Bóg pomógł, Ezechiel = Bóg mocny, Johanán — Jahwe jest doskonały itp. Wiele tych

imion, wzmiankowanym brzmieniu, figuruje do dziś w kalendarzu.

• Znane są również teoforyczne, a przynajmniej symboliczne, (przy czym symbol miał dawniej wpływ magiczny, nadprzyrodzony) nazwy miejscowości. Przykładem może być Jeruzolim — stare miasto kanaanejskie zawierające w swej nazwie (Urusalim) — imię nieznanego bliżej boga Szalim.

Innym przykładem może być Jerycho, jedno z najstarszych miast Kanaan, które pierwsze padło ofiarą inwazji plemion hebrajskich. Jerycho — oznaczało Miasto Księżyca (kult boga wsg. bogini Księżyca należał do najbardziej rozpowszechnionych w świecie).

• Symboliczne znaczenie ma także Betlejem (akadyjskie Bet-lemek czyli Dom chleba), miejscowość, z którą tradycja chrześcijańska wiąże narodzinę Jezusa.

• Nowy Testament mówi kilkakrotnie o Jezusie Nazarejczyku. Bibliści katolickiej wiążą to określenie z miejscowością Nazaret (nazwa w języ-

kach syryjskim i arabskim wywodzi się od słowa „kwi-tnąć”). Krytyka racjonalistyczna natomiast zwraca uwagę, że nazwa ta nie występuje ani w Starym Testamencie, ani w pismach historyka żydowskiego z I w. — Józefa syna Flawiusza (zwanego Józefem Flawiuszem). Niektórzy z nich wysuwają hipotezę, że określenie Nazarejczyk wiąże się z instytucją nazireatu (nazir). Nazir — był to człowiek poświęcający się Bogu, składający (okresowe) ślubu. Nazirejczykiem był wg opinii bibliści katolickiej św. Jan Chrzciciel.

• Poza tym — historia mówi o Nazarejczykach, czyli o członkach sekty (grupowania) judéo-chrześcijańskiej, istniejącej podobno już w I stulecie.

Pierwszy najazd Tatarów na Polskę w 1241 r. przygotowany był bardzo starannie w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego. Zgromadzone tam sily w ilości 3 tuzenów (około 30 tysięcy konnych) i już w początkach stycznia wysłano oddziały rozpoznawcze, które przy okazji złupily Lublin oraz Zawichost. Zapuszczyły się one również w głąb ziem krakowskich, terroryzując mieszkańców i dezorganizując przygotowania obronne. W następnym wyprawie zwiadowczej doszło do pierwszej bitwy Tatarów z rycerstwem krakowskim i rzech pochwycono w młacie (Tatarzy nie brali wówczas tarcz) — wojska Baidara ruszyły przez Oświęcim na Śląsk.

W czasie drugiego najazdu zimą 1259/1260 r. wojska tatarskie dotarły do Krakowa w lutym i przebywały tu do marca. Wzmocniony gród wawelski (w 1258 r.) obronił się wówczas przed nieprzyjacielem, lecz miasto dzwignające się zaledwie z pożoży — zniszczone doszczętnie po raz drugi. Ludność wprawdzie uciekla w góry i ukryła się w lasach, jednak cały jej dobytek został zniszczony lub zagrabiony.

Andrzej Woźniak

200 LAT budżetu PAŃSTWA

Tegoroczna sejmowa debata generalna nad planem gospodarczym i budżetem na rok przyszły, toczyła się niemal dokładnie w dwusetną rocznicę uchwalenia pierwszej w naszej historii rozwinętej ustawy budżetowej, zarazem jednego z pierwszych tego typu aktów w Europie. Działo się to na Sejmie zwołanym 5 października 1767.

Leży przede mną fotokopia tejże ustawy, pięć niepełnie zadrukowanych kart papieru. Oto tabela intrat, czyli wpływów skarbu koronnego, 9 zaledwie pozycji licząc także i wpływy przejściowe, które — jak stwierdzono w ustawie „powinny ustać, kiedy się nowy podatek czopowego wybierze zażnie”.

Najpoważniejszym źródłem dochodów koronnych było cło. Wpływy z tego tytułu powinny zdanien ustawodawców przynieść kwotę przeszło 2.375 tys. zł. Niemal tyle samo otrzymać się winno z „kwarty ze Starostw i innych Dóbr Królewskich, biorąc miarę z Raty Marcowej, która w Rachunkach teźraźniejszych wyrażona jest”. Kwarta to po prostu czwarta część dochodów przeznaczona jeszcze przez Zygmunta Augusta na utrzymanie wojska.

Kolejną pozycję intrat stanowiła hiberna, inaczej mówiąc danina od poddanych dóbr królewskich i duchownych, kierowana na opłacenie żołdu wojska w zimie. Na 100 tys. złotych Sejm sprzed 200 laty oszacował wpływy z kwadrupli — dawnego rodzaju opodatkowania do skarbu ze starostw i królewszczyzn, która nowo poszerzone były w tym czasie przed otrzymaniem listu podawczego zapłacić. Dochody koronne uzupełniały lanowe czyli podatek zblizony do dzisiejszego podatku gruntowego, oraz nieznanne, bo wynoszące nieco ponad 25 tys. zł wpływy z przewozu na Wiśle pod Warszawą.

Jeśli tabela dochodów państwa przed dwustu laty obejmowała — jak już wspomnieliśmy — 9 pozycji, to tabela ekspensów czyli wydatków skarbu koronnego liczyła aż 58 pozycji. Nie da się więc ukryć, że pierwszy w historii Polski z prawdziwego zdarzenia budżet stał pod znakiem deficytu.

„Dla wystarczenia tej ekspensy — czytamy w tekście ustawy z 1768 roku — trzeba by podwyższyć intraty koronne do złotych 6.301.755. Lecz gdy trzeba ijeszcze do tego dodać dawne intraty, które powinny być zniszczone, więc nowy podatek powinien wynosić 10.236.737 zł”.

Największą część wydatków koronnych pochłaniało wojsko.

W ekspensach cywilnych największe kwoty szły — używając dzisiejszego języka — na administrację.

„Pensya dziewięciu Komisarzom Skarbowym i Instytorowi Koronnemu, także — 120 tys. zł... Pensya J. W. JM6 Panu Podskarbiemu Wielkiemu Koronnemu, ad mentem prawa z 1767, 120 tys. zł... Marszałkowi Sejmowi Ordynaryjnemu miarkując co dwa lata 30 tys. zł, więc na rok 40 tys. zł... Sędziom siedemnastu wraz z trzema Prezesami, dwoma Pisarzami i dwoma Rezydentami 63 tys. zł...”

Jednak w tej pierwszej historycznej ustawie budżetowej znajdujemy też pozycje jakby żywcem wyjęte z tekstów obecnych uchwalonych dokumentów.

Oto np. pozycja oświata. „Na Kadetów Corpus wraz z na murowanie domu dla nich, ad mentem prawa — 600 tys. zł”. Na utrzymanie szkoły języków orientalnych w Konstantynopolu Ju Sejm przeznaczył 30 tys. zł.

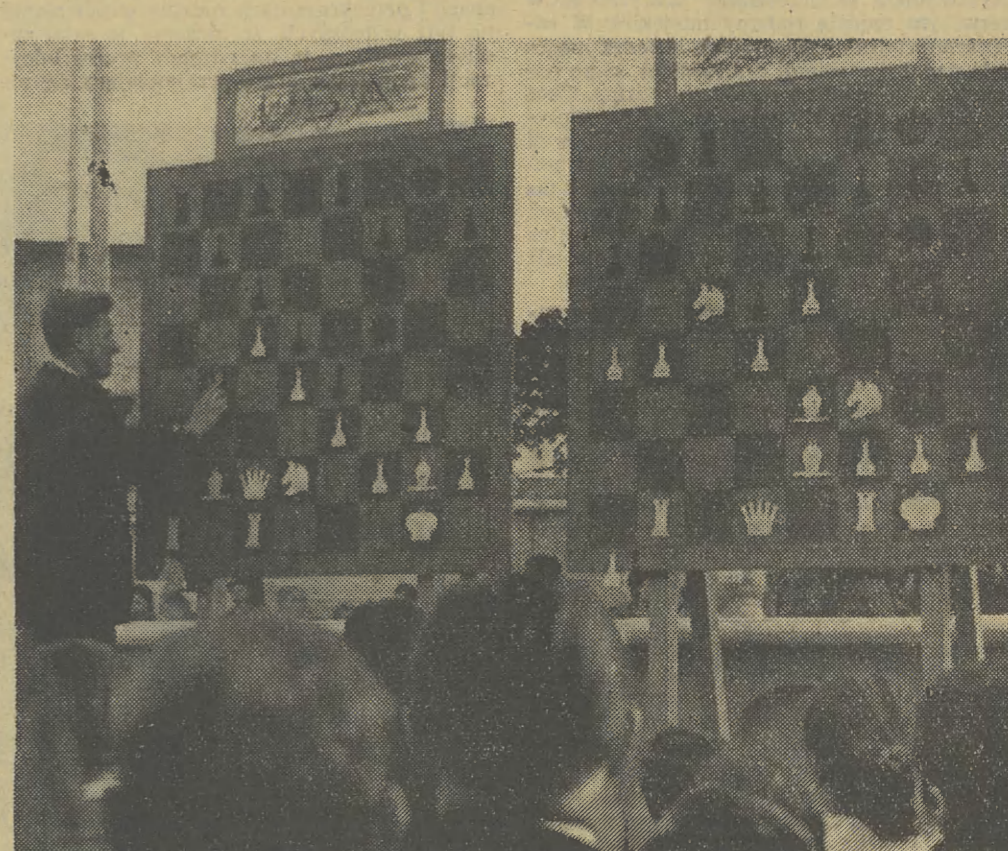
Oto pozycja remonty. Na reperację i utrzymanie zamku krakowskiego przewidziano sumę 30 tys. zł, na reperację ratusza piotrkowskiego 5 tys. zł. Oto drogi i ulice. Na bruk warszawski przewidziano sumę 40 tys. zł. „Na reperację dróg a mianowicie pod Krakowem y na Lustratorów Mostów y Grobel, tudzież na czyszczenie Rzeki do Nawigacji — 200 tys. zł”.

Spora pozycję w rozchodach sprzed dwustu laty stanowiły wydatki nadzwyczajne przede wszystkim spłata długów. Księciu Radziwiłłowi państwo winno było 600 tys. zł. „Na uspokojenie długów Prawem oznaczonych jako to Domow Jabłonowskich, Potońskich, Leduchowskich tudzież Miasta Krakowa, Lipskiego kasztelana Encyczyckiego y wielu innych na rok — 600 tys. zł”.

Wreszcie wydatki dyplomatyczne. „Na Posłów na Dworach postronnych, to jest na wyprawowanie ich y utrzymywanie przyzwoite, ludźmi na Rezydentów, Sekretarzów Legacji, Kawalerów Poselstwa y na inne Expensy Kassy Poselskiej, na Prezenta y przyjmowanie Orientalnych Posłów — 1.000.000”.

W podobnych proporcjach układali się również budżet Skarbu Litewskiego.

Nasz aktualny budżet na rok 1968 zamyka się po stronie dochodów kwotą przeszło 313 miliardów złotych. Prawie czterdzieści lat przyszlazocnych dochodów dostarczyć mają przedsiębiorstwa gospodarki społecznej. Rozchody wyniosą w przyszłym roku sumę 309 miliardów złotych.



Andrzej Goethals

Mecz, który trwał cały rok 1967!

Zakończyła się jedna z najbardziej sensacyjnych imprez sportowych naszego stulecia: spotkanie, które wzbudziło zainteresowanie milionów ludzi całego świata — mimo że jego uczestnicy są znane prawdopodobnie tylko kilkunastu fachowcom. Był to pierwszy w historii mecz robotów, między państwowe spotkanie między maszynami matematycznymi Związku Radzieckiego i USA w szachach. Zawody odbywały się na czterech szachownicach i zakończyły się zwycięstwem ZSRR w stosunku 3:1, przy czym ani jedna maszyna radziecka nie przegrała (dwie wygrały, dwie zaś zremisowały). Walka trwała cały rok. Kolejne posunięcia były przekazywane drogą pocztową.

Tyle fakty. A co ma o tym myśleć normalny człowiek? Czy maszyny matematyczne dają właśnie znać, że już są gotowe, aby zastąpić ludzi nawet w działalności twórczej, jaką niewątpliwie jest gra w szachy? Czy już nadchodzi „era robotów”?

Podjęwram, że nawet fachowcy-cyfronicy nie odpowiedzieliby na to pytanie jednoznacznie i jednakowo. Należy przypuszczać, że podzieliłby się oni — z grubszą biorąc — na dwie kategorie: sceptyków-realistów i entuzjastów. Spróbujmy zatem zgadnąć, co mógłby nam powiedzieć przedstawiciel każdej z tych grup.

Realista powiedziałby nam na pewno, że właściwie nie ma problemu. Rzecz nie polega na tym, że walczyły ze sobą maszyny. One tylko wykonywały posłusznie programy ułożone przez ludzi. W istocie nie było to spotkanie maszyn, a spotkanie matematyków, którzy mieli do rozwiązania zadanie nazywające się grą w szachy — ściśle zaś — zadanie polegające na znalezieniu i zapisaniu w pewien sposób algorytmu, przepisu na dobrą grę w szachy. Wynik 3:1 mówi tylko tyle, że matematycy radzieccy rozwiązali to zadanie lepiej niż amerykańscy — i nie w tym w kofcu dziwnego, bo ich kolezdy pracujący nad badaniami kosmicznymi też udowodnili, że potrafili rozwiązywać lepiej pewne zadania niż Amerykanie — na przykład automatyczne rendez-vous „Kosmosów”.

Zapytajmy jednak naszego hipotetycznego „realistę”, czy może on podać dokładny przepis na dobrą grę w szachy, czy za strategię, która zapewni mu co najmniej remis w spotkaniu z dowolnym przeciwnikiem. Odpowiedź on wówczas z niesmakiem, że choć taka strategia na pewno istnieje, to nikt jej dotychczas nie wymyślił. Co więcej, małe są szanse na wykrycie tej cudownej strategii kiedykolwiek — liczba kombinacji w szachach jest bowiem tak astronomicznie wielka, że jest to praktycznie niemożliwe. W tej sytuacji każda partia szachów jest małym lub wielkim — zależnie od klasy graczy — problemem matematycznym, i musi być rozpatrywana indywidualnie.

Skąd wiedzieli maszyni?

Skąd więc maszyny matematyczne „wiedziały”, w jaki sposób odpowiadać na nieprzewidywane w zasadzie ruchy przeciwniczek? Odpowiedź polega na stwierdzeniu, że w niektórych sytuacjach wystarcza rozwiązanie

przybliżone. Matematycy wymyślili kilka sposobów oceny sytuacji na szachownicy. Jeden z nich polegał np. na tym, że każdej figurze przypisuje się określoną wartość — pionowi 1, skoczkiowi 10, hetmanowi 100, królowi 10.000 (przykładowo), a następnie sumuje się te liczby. Kto ma sumę większą, tego sytuacja jest lepsza. Każdy ruch zmieniający do zwiększenia tej różnicy jest dobry. Pozostaje tylko przeanalizować możliwe konsekwencje ewentualnych posunięć przeciwnika na kilka ruchów naprzód — i już mamy kryterium postępowania. Na tym właśnie polegał pomysł i w naszym meczu. Oczywiście, prawdopodobnie zastosowano znacznie bardziej skomplikowane kryterium oceny sytuacji; musiało ono na przykład uwzględniać nie tylko ilość figur, ale ich położenie na szachownicy — są to jednak już szczegóły techniczne.

Nasz realista dodałby z pewnością w tym miejscu, że jakoś takiej gry pozostawia wiele do życzenia i z pewnością nie wzbudziłaby zachwytu Capablanki. Maszyna, mimo wręcz niesamowitej szybkości przeliczania kolejnych wariantów, nie jest praktycznie w stanie przewidzieć sytuacji na więcej niż 7-8 ruchów naprzód. W tym wypadku, przy zastosowaniu nawet najlepszego kryterium oceny sytuacji, musi ustąpić przed wyobraźnią ludzką. W wielu centrach obliczeniowych świata przeprowadzano zresztą mecze człowiek—maszyna i okazało się, że maszyna gra w najlepszym przypadku jak szachista całkiem średniej klasy. Tak więc — zakończyłby realista — nie widzę powodu do robienia sensacji.

Replika entuzjastów

Entuzjasta (możemy go także uważać troszkę za marzyciela) powiedziałby, że wszystko to prawda. Istotnie, walczyły ze sobą algorytmy, stworzone przez matematyków, czyli ludzi. Ale pozostaje faktem, że decyzje o kolejnych ruchach podejmowały maszyny, że ich ruchy były praktycznie nieprzewidywalne, że człowiek zapoczątkował nacisnięciem guzika „start” pewien proces, który sprzął ze sobą jednak dwie maszyny. Wreszcie, że została w sposób mechaniczny wykonana pewna praca twórcza.

Była to praca dość blaha, ale przecież dzisiejsze maszyny (czy: ich programiści) potrafią zrobić daleko większe „cudeńka” — jak choćby udowodnienie w ciągu paru minut wszystkich twierdzeń matematycznych z klasycznego dzieła Russela i Whiteheada „Principia mathematica”. A na koniec ta blaha gra w szachy może być łatwo przetłumaczona na język — na przykład strategii wojennych; wtedy zaś możliwość dokonywania wyboru decyzji lub choćby tylko jej podpowiadania człowiekowi przez maszynę nabiera wagi istnienia milionów.

Tak więc — zakończyłby entuzjasta — era robotów rozpoczęła się zacytuję. Sam zaś pomysł rozerwania meczu szachowego między maszynami należy uznać za doskonały. Nie jest w końcu ważne, kto wygrał i czy partia była piękna. Ważne jest, że naukowcy potrafili zainteresować opinię publiczną, że przypomniałi o swoim istnieniu. A może chcieli nam przy okazji dać delikatnie do zrozumienia, że stare sposoby załatwiania sporów już się nieco przeżyły?

Zuzanna Kosiek DAWNY KRAKÓW

JAK TO BYŁO Z TATARAMI?

sandomierskim pod wodzą wojewody krakowskiego Włodzimierza. Pod Turkiem Wielkim (około Ostieka) Polacy odnieśli zwycięstwo, lecz gdy w marcu nadeszły główne sily pod dowództwem Baidara syna chana ulusu turkieskiego, nie udało się ich powstrzymać. Część ich kierująca się w stronę Krakowa — stanowiła około 50 proc. całej armii. Polacy przegrali kolejno bitwy pod Chmielnikiem (13. III) i Bodzentynem (19. III), przy czym Tatarzy zastosowali tam swój słynny manewr z pozorowaną ucieczką. Zginął wówczas wojewoda Włodzimierz i wielu krakowskich rycerzy. Droga do Krakowa była otwarta i wojska Baidara wkroczyły do niebronionego miasta 22. III. 1241 r. Książę Bolesław Wstydlivy wycofał się wcześniej na Śląsk z częścią rycerstwa krakowskiego, które brało później udział w słynnej bitwie pod Legnicą.

Niecałe jednak miasto poddano nieprzyjacielowi. W kościele św. Andrzeja postawiono niewielką żalozę, która wykorzystana ten doskonale nadająca się do obrony punkt strategiczny. Obiekczenie nie trwało jednak zbyt długo, gdyż Tatarom spieszyno się na Zachód. Po spądrowaniu grodu i spaleniu wszystkich budynków oraz wymordowaniu tych niewielkich mieszkańców, któ-

Tym razem wojska małopolskie nie stawily nigdzie oporu najeżdźcy i ta bezwzględność księcia Bolesława Wstydliviego, który wraz z księżną Kingą zbiegli do Sieradza — przyniosła o wiele poważniejsze straty. Liczba brańców, których zagarnięto i rozmiar zniszczeń było o wiele większe niż w 1241 r.

Działania wojenne 1287—1293 r. zastały już na stolicy krakowskiej innego władce, bardziej przedsiębiorczego, opierającego się na mieszczanach, które dzielnej postawie mieszczanich obrońców. Można przypuszczać, że gród Wawelskiego, który był już wówczas prawdziwą forteca, wojska Nogaja nie próbowały zupełnie atakować. Według tradycji przechowanej od 660 lat, mieli się w tej obronie wyróżnić włóczkowie broniący Bramy Wisłnej, którą zresztą wymienia się po raz pierwszy dopiero w dokumentach z r. 1310, jako należących już do cechów: kotlarzy, ślusarzy, gwoździarzy i zegarmistrzów.



wiadomość o pojawieniu się w dniu 21 listopada nad Sofią „latającego talerza”, który oglądano na niebie podczas zachodu słońca, a nawet utrwalono na fotografii, spowoduje zapewne nową falę zainteresowania tymi niezidentyfikowanymi obiektami.

Podobne niezwykle zjawiska na niebie notowano od najdawniejszych czasów. Pierwsze wyraźne wzmianki o talerzach można spotkać już w średniowieczu. Anglik Charles Fort, który poświęcił się gromadzeniu materiałów dotyczących wszelkich osobliwości, w książce wydanej w 1941 r. ułożył chronologiczną listę zjawisk ukazujących się na niebie w XIX w. Już na początku tego, niewątpliwie ciekawego, zestawienia czytamy: „Październik 1808, Pinerod, Piemont: błyszczy dysk ukazał się nad miastem.” A pod datą stycznia 1818: „angielski astronom Loft z Ipswich przez 3,5 godziny obserwował niezwykły obiekt w pobliżu słońca”.

Fort zmarł w 1932 r. a jego ciekawa kronika kończy się na 1929 r., kiedy to w sierpniu z parowca „Goldwater” zauważono na niebie poruszające się szybko błyszczące ciało, a więc w czasie kiedy nie umiano jeszcze latać przez Atlantyk. Po jego śmierci nikt już nie zadał sobie trudu, aby prowadzić dalej takie zestawienia. Niemniej zmuszona praca Forta pozwala stwierdzić, że od stuleci, a może i tysiącleci, powtarzały się te zjawiska.

Teoria „latających talerzy” pojawiła się oficjalnie w 1947 roku. Oto amerykański przemysłowiec Kenneth Arnold, który przejął radiowy apel o pomoc w poszukiwaniu rozbitków samolotowej katastrofy, podczas lotu nad łańcuchem górskim Great Rockies Range, zauważył na horyzoncie „dziewięć połyskujących w słońcu nieznananych przedmiotów, które przelatowały nad szczytami górkami i posuwały się z dużą szybkością, a miały kształt zwykłych, okrągłych talerzy bez skrzydeł i kadłuba.”

Ta relacja, opublikowana przez amerykańską prasę, wywołała prawdziwą lawinę relacji o spotkaniach z latającymi talerzami. Okazało się, że tajemnicze, okrągłe przedmioty, posuwające się pojedynczo lub w grupach, widywano w powietrzu także wielu lotników amerykańskich, niemieckich i japońskich podczas II wojny światowej, ale wówczas uważano je za... prototyp nowej broni przeciwnika. Prawdziwą bombą był jednak raport pilota linii pasażerskiej nad Pacyfikem kpt. Adicka'sa w 1950 roku, który powiadał, że wraz z całą zalogą

Jerzy Orlewski

„Latające talerze”

i 19 pasażerami napotkali dziwny, czerwony obiekt, który poruszał się równolegle z samolotem, a podczas próby zbliżenia do niego oddał się z niezwykłą prędkością.

Relacje o latających talerzach niezwykle wzrosły z początkiem lat pięćdziesiątych, a w połowie 1952 roku w USA osiągnęły maksymalne nasilenie. Oglądano je gołym okiem, rejestrowano na ekranach radarowych. Sprawozdania pochodzący nie tylko z amerykańskiego kontynentu, ale i z innych części świata. W tym samym czasie, co w Ameryce, rejestrowano pojawienie się „latających talerzy” w Brazylii, Kanadzie, Australii, Indiach, Anglii, Francji i Szwajcarii. M. in. we wrześniu 1952 r. grupa oficerów RAF-u zameldowała na stacji lotniczej Topcliffe w hrabstwie York, że podczas codziennych działań widuje „latające talerze”. Określano je jako „błyszczące, srebrzyste obiekty w kształcie tarczy”.





Olgierd Jędrzejczyk

Najciekawsza KSIĄŻKA

Oto trzy książki: „Literatura piękna”, „Wspomnienia i pamiętniki”, „Literatura piękna dla dzieci i młodzieży”. Wszystko wydane przez Departament Wydawnictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki jako projekt planu tematycznego 1968 roku. A więc — książki o książkach, często o książkach jeszcze nie napisanych.

Wolanie o tematykę współczesną znajduje swoje odbicie w planie tytułowym. Czytamy tam np. w komentarzu do projektowanego wydania powieści D. Bieńkowskiej „Cygan”; „Powieść społeczno-obyczajowa przedstawiająca problematykę egzystencji robotników rolnych we współczesnym PGR... Kilka wierszy dalekiej Kaziemierz Brandys zapowiada swoją nową powieść współczesną „Rynek”. A potem R. Bratny tom prozy „Ciągle wczoraj” — dwa opowiadania o tematyce współczesnej i „Bran”, „Próbę ognia” — powieść o tematyce społecznej. Stanisław Ryszard Dobrowolski też zapowiada wydanie tomu opowiadań współczesnych i Dugat „powieść o tematyce społecznej, społeczno-obyczajowej”. Z zainteresowaniem pochylimy się nad projektem wydania opowiesci J. Kurka pt. „Koi”, będąca to rozważania o zagrożeniu współczesnego człowieka przez świat techniki. Czyż mam przekonywać, że przygotowywana przez Ol-

gierda Terleckiego powieść biograficzna o generale Sikorskim jest już oczekiwana z wielkim napięciem? A więc współczesność w naszej literaturze mamy zaplanowaną. Mówię to bez ironii. Wydawca ma bowiem prawo zamawiać u pisarzy książki o „współczesności”. Inna rzecz, że różne bywają rezultaty takich zadań i muszą one (te zadania) zatwierać w sobie nieco ryzyka. Ale chyba edytor musi mieć prawo do tego ryzyka, aby potem wyciągnąć właściwe wnioski. Wiadomo, że wydawca zatwierca umowę z pisarzem — w jakimś sensie ufa mu. Maritni mnie tylko jedna rzecz. Plan tematyczny na 1968 r. przewiduje rezerwy tytułowe. I tak „Czytelnik” rezerwy sobie prawo do wydania czterech książek, FIW — dwóch, MON — sześciu (na prace konkursowe), Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — dwóch, książek o tematyce wiejskiej, Świątek, Wydawnictwo Poznań-

skie i Wydawnictwo Morskie — dwóch książek itd. Niestety, nie mogę znaleźć w tym spisie naszego Wydawnictwa Literackiego. Przecież tzw. rezerwy pozwalają szybko wydać książkę, która po prostu powstała niedawno, a do tego czytelnika wymaga szybkiego przekazania jej na rynek księgarski. W dziedzinie polskiej literatury klasycznej cieszę się, że wydawca planuje wydanie „Wieczorów bałtyckich”, czyli powieści o strachach i upiorach z dołączeniem bańek i innych pism humorystycznych” J. M. Ossolińskiego — założyciela „Ossolinium”. Bardzo cenne są serie lektur szkolnych z „Płazuka”, „Anielka” i „Wyborem nowel” Prusa oraz Sienkiewicza studentów na katedrze Trylogii. Nareszcie też, oprócz uwzględnienia w serii Biblioteki Narodowej „Pana

Tadeusza” we wzorowym opracowaniu i z objaśnieniami, projektowane jest również wydanie kieszonkowe tego poematu w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. W opole coraz częściej pojawia się określenie „wydanie kieszonkowe”, co znakomicie przychodzi się np. do upamiętnienia znakomitej „Mitologii” Parandowskiego czy „Dziwca z Nowolipiek” Gajewiczki.

Wreszcie literatura piękna dla dzieci. Powiem szczerze, że jest to plan imponujący. Przewidywane jest wydanie nie tylko dla dzieci najmłodszych (2-4 lat) przez 26 pozycji nowych, nie licząc 45 wznowień polskich i 4 wznowień przekładowych dla tej grupy dzieci! W dziale literatury dla dzieci od 7 do 14 lat z pewnością projektowany „Wielki słownik” Mariana Brandysa, a potem znakomite redagowane „Biblioteka bięktynich tarcz” (rzeczy o Stanisławie Moniusze, Janie Matejce, a nawet o... „Hamlecie”), wzbudzą zainteresowanie naszych młodych czytelników. Chcielibyśmy bardzo, aby projektowana seria „Ważne sprawy dla dzieci i młodzieży”, poświęcona problematyce ideowo-moralnej dzieci polskich — doszła do skutku. Wydawnictwo Harcerskie umieściło w rubryce „tytuł” — 5 pozycji, a w rubryce „autor” słowo „nauka”. Trzeba poproszenie znaleźć autorów-pedagogów, którzy potrafią o tym pisać! Przecież musi się ktoś przeciwstawić zalewowi uzorów bigbeatowego życia, trzeba przeciwstawić poważnie i nieustannie o socjalistycznym wychowaniu, młodzieży i młodego pokolenia! Nie wyczerpiemy oczywiście tematu tymi uwagami. Ale sądzimy, że wiążą się one zrealizować z naszymi potrzebami i oczekiwaniami.

Stefan Henel

Ocalone!

Istnieją łańcuchy tematów, jak istnieją łańcuchy spraw. Jedne wywołują następne. Historia gmatwa czasem i zacięra wzajemny związek ich przyczyn i skutków.

— Może to zabrzmi dziwnie — powiedziano mi w Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego — ale inicjatywę tej akcji „zawdzięczamy” pośrednio... samemu Hitlerowi. Spowodowała ją pałaca potrzeba uzupełnienia strat i zablźnienia ran, jakie kulturze naszej zadał okupant.

Słowa te odnoszą się do prowadzonej od 10 lat akcji inwentaryzacji dzieł dawnej muzyki polskiej. Poszukiwania naukowe IM — w miejskich, parafialnych i klasztornych archiwach — uwieńczył już niedługo sukces.

Przeleżały tam wieki. Czasem wklejone w okładki książek, nieoszczędnie dla ludzkiego oczu. Czasem — „zaszyfrowane” tabulatury w piśmie nutowym, niezrozumiałym dla nieznających paleografii mnichów, którzy brali je za księgi dawnych rachunków klasztornych.

... Znaleźliśmy te wzbogaciły nasze rodzime tradycje o rejestr nowych nazwisk i nieznanych dzieł, często wybitnych, a nawet o całe galeje twórczości, jak np. polskie symfonie XVII i XVIII w. czy canzoni organowe pisane na użytek rodzimych chórow, o których nie wiedzieliśmy nie lub bardzo mało. Takim bezcennym klejnotem było odnalezienie w klasztorze SS Klarysek pod Krakowem nieznanego kompozytora organowych z około roku 1300, które przesygnęły datę udokumentowanych historycznie relikwii muzyki polskiej o blisko dwa wieki wstecz i pozwoliły uzupełnić szereg brakujących ogniw wiedzy o dorobku muzycznym innych krajów Europy. Odnaleziona została m. in. od dawna poszukiwana na Zachodzie i uważana za bezpowrotnie utraconą, jedyna dziś ocalona transkrypcja jednej z mszy Orlandiego Lasso, słynnego kompozytora włoskiego Renesansu. Odkryto nieznana twórczość takich mistrzów, jak Andrea Cima czy Giovanni Battista Coccolia, a w archiwach Łańcuta znalazła się zaginiona uwertura G. Rossiniego...

Długa jest lista tych odkryć. Mieści się na niej unikalny antyfonarz z Miechowa i

zbiór pieśni polskich XV w. znalezione u Bernardynów w Łasku. Są na niej zbiory kancjonałów i kompozycje ponad 100 lat istniejącej orkiestry wrocławskiej ze wsi Szalowa w woj. krakowskim. Na czołowym miejscu znajduje się słynna „Tabulatura z Pelplina”, odnaleziona w dawnym klasztorze Cystersów, zawierająca dziewięćset kilkadziesiąt pozycji, w tym — szereg bezcennych utworów autorów polskich i obcych.

Pelplin to małe kółko na mapie, gdzie 50 km poniżej Gdańska. Mieszka tu 5,5 tys. ludzi. Jeszcze w XVIII w. było ich zaledwie trzystu. A ilu ich mogło być wtedy — w latach 1620-30, kiedy to cierpliwymi mnich, brat Feliks Trzcziński, życie trawil kopiąc wykonywane ówczesnie w Polsce melodie, z których powstała przesławna „Tabulatura”? I ilu z nich mogło sobie wówczas zdawać sprawę, że w tych 6 grubych tomiskach pergaminu, zapisanych niezrozumiałym piśmem nutowym, brat Feliks streszcza coś więcej niż własny żywot. Ze wstawia certyfikat kulturze epoki, nad którym w trzy wieki później pochylić się będą muzykologzy wszystkich krajów.

Pelplin jest małym kółkiem na mapie, ale ci, którzy wiedzą „co” w nim można znaleźć, znajdują doń drogę. Znaleźli ją też niezwłocznie delegowani tu wprost z głównej kwatery Himmlera umundurowani i cywilni siewpacze.

— Pozostała po nich ta oto pamiętka — mówi książd A. Liedtke, wskazując na tablicę z nazwiskami 374 kapłanów diecezji chełmińskiej, którzy zgineli w czasie wojny, w tym — wszystkich księży z Pelplina wymordowanych już w dniu 20. X 1939 r. w katowniach Tetzewa. Książd Liedtke zdołał ująć w porę za granicę. I choć poszukiwany na terenie całej Europy, a nawet państw neutralnych, listami gołocymi ambasady hitlerowskich jako „złodziej Biblii Gutenberga”, powrócił i... odbierał uratowany przez siebie bezcenny inkunabuł — jeden z 33 istniejących na świecie pierwodruków mogunckiego ojca drukarstwa — ubezpieczony w czasie pobytu w Kanadzie na milion dolarów. Biblię powrócił do Polski w roku 1959 wraz z wawelskimi skarbami, a następnie z rekonwalescencji w szeregach i szeregiem innych inkunabułów do Pelplina. Pozostałe rekonwalescencji i inkunabuły w liczbie 900 (m. in. słynna „Tabulatura”) książd Liedtke zawczasu w lipcu 1939 r. wyekspedował z Pelplina w 13 skrzyniach do Zamocia. W czasie pacyfikacji Zamojszczyzny Niemcy przetrzasnęli także lochy kolegiaty. Niestety, spora ilość naszych skarbów wpadła im wtedy w ręce. Część z nich odzyskano po wojnie.

Będziemy kontynuować naszą akcję inwentaryzacji. Oby sprzyjała jej taka atmosfera, jaką naukowcy nasi znaleźli w Pelplinie, Gnieźnie, Sandomierzu, Miechowie, Łasku i wielu innych ośrodkach. Dzieło jest naprawdę ważne. Wypełnia istotne luki naszej wiedzy o rodzimym i obcym dorobku.



Arkadiusz A. Pilarz

Wiatraki

Kruszą się słowa — otwierają żołnierze i pękają otwierane myśli kluczami, wylatują z szeregów regularnych aby znów wrócić wystrzęszone powietrzem — raniąc głowę moją i dionie swoimi kształtami otwieranych zabawek — aby sen kaleczył ich dźwiękiem głuchości obiecując i pustości zwyczajnych symboli.

Belejkę, marszałki, jasełka, szopki, herody — tradycyjne widowiska ludowe w okresie świątecznym — stały się początkiem teatru w najprymitywniejszej formie. Był to teatr naiwny, ale autentyczny, pełen pasji, humoru i z ładunkiem buntu. Początek dali żacy krakowscy. Nie zważając na zamieć i mróz, chodzili od wsi do wsi w okresie od pierwszego dnia Świąt do Trzech Króli. Nieśli szopkę z drewna, gwiazdę z zapaloną świeczką, albo przebrali się eudacnie za dziańców, cyganów, diabłów, Heroda i śmierć. Póki była obfitość zwierząt, oprowadzali tura, młodego wilka czy niedźwiedzia. W późniejszych czasach przywdziewali skóry baranie i udawali zwierzęta, a towarzyszyła im żywa koba. Herod miał wosy umalowane przypalonym węglem, śmierć była zawsze z kosa. Bardzo szybko czołowa postać jasełek — król Herod — stał się symbolizacją postaci okrutnika, to druciarz śpiewa kuplety. Herod przywdział strój króla — ozerwiennego, diabła — zrodzony z oja kruka i matki wrony” nie wylazi już jak dawniej z piekła, ale spuszcza się na drucie z sufitu, aby porwać ofiarę. Gdy przychodzi śmierć jasnokości, Herod ofiarowuje jej złota koronę i diamentowe berło, ale ona pożąda tylko jego głowy. Diabeł zabiera czarną duszę Heroda i wraca tańcząc i śpiewając: „A czy wiecie ludzie, czego ja się śmieję, bo mi się w świecie teraz dobrze dzieje!” A więc sens moralny został: ziele jest jeszcze złe — może za rok zgładzimy Heroda.



Władysław Białych STARY KALENDARZ

WRAZ z rozwojem oświaty powszechnej, który zaszczepił się we wszystkich zabobach po zniesieniu pańszczyzny, tzw. „kalendarz dla ludu”, zaczyna wychodzić czasowo nawet w tak małych miasteczkach, jak Bochnia czy Wadowice i — trzeba przyznać — nie pozostaje to niekiedy bez wpływu na rozwój oświaty i cywilizacji w rejonach wiejskich. Naukowe czytanie przez organistów lub nauczyciela w ludowej szkółce dziecko chłopie, po opuszczeniu takiej sezonowej z reguły szkoły, rychło traciło kontakt ze słowem drukowanym i wracało w szeregi analfabetów. Temu właśnie zapobiegały części popularne wydawnictwa kalendarzowe, konkurując zwycięsko z panującą tam dotąd literaturą religijną. Miały zaś nad nią tę przewagę, że zaczęły wnosić do życia rzekomo „wesolej i spokojnej” wsi echa z dalekiego świata, przekazywały chłopom pewien zasób użytecznych wiadomości gospodarczych, stawały się zalążkiem fermentu społecznego. Ale bywał też taki kalendarz „ludowy” narzędziem wstępczności w ręku reakcji,

wybiły się sprawy religijne w postaci wybranych żywotów świętych i pouczających opowieści z życia pobożnego ludu. Chodziło przy tym o utrzymanie chłopów w kregu nieba, piekła, kościoła i plebanii, o odwrócenie ich uwagi od prznikających postępowych, których pierwszym etapem miała być oświata i wyzwolenie chłopów spod wpływu kleru. Zaczęła się wtedy ścierać na wsi i konkurować ze sobą dwie przeciwstawne grupy kalendarzy, przy czym wydawnictwa spod znaku chrześcijańskiej demokracji (chadeckie) nie będą przebiegać publikacje ludowo-oświatowe. Lecz wraz z rozwojem oświaty i postępu, chłop znacznie powoli rezygnował z tematyki religijnej i żądał aby kalendarz jak najbardziej nawiązywał do przemian i osiągnięć współczesnego życia. Taki też kalendarz, doradca i przyjaciel chłopca, staje się w początkach naszego wieku prawdziwą szkołą chłopieckiego czytania. Z takim też kalendarzem wieś polska do ostatnich niemal lat pozostawała w szczególnej zażyłości.

Herod ginie co rok

tyrana, ciemięczy, a później w ogóle uosobieniem zła, które trzeba ścinać. Gdy przybyli do jakiegoś domu, zaczęli widowiska. Reżyserowali sceny przedstawiające króla Heroda i jego dwór, pokon Trzech Króli i śmierć Heroda. Sceny państwowe i audyencje u Heroda były przepalane kolejami, ale zacząć trzeba było od oracji: pochwalili gospodarza, aby potem znalazł się miodek i orzechy, i grochik wpłynął do kalety. Jeśli zawiązał do dworu szlachyckiego, poganił Olimp w oracji mieszal się z Nazaretem. Z tych czasów teksty nie dochowały się; za najstarsze możemy uważać „tańcuje ze kosa, tańcuje nieboga... a da ci pan nasz czerwony złoty, i będziesz miała kosa na buty!”. W późniejszych czasach wprowadzono do szpeku różne typy, jak hullaja, próżniaka i obzartucha, nazwanego Maschbruchem. Wiekosz koleś miała rytmy tańczone ludowe polony, mazurki — co także świadczy o świeckim nurcie szpeku. XIX wieku w Warszawie już nie, można było znaleźć dawne widowiska ludowe. To już były szopki-teatrzyki z plusową kurtyną. Nie było już oracji. Po szybkim odświeżeniu koledy odsłaniano kurtynę i ukazywała się jakaś scena przerobiona z popularnej książki: to jakaś panna prosi zbrojca o życie,

PO PRZECZYTANIU SZUKI Harolda Pintera *Powrót do domu* i obejrzenie spektaklu, który jest prapremieryą w polskim teatrze — wyznaje, po pierwsze: — ten typ teatru nie odpowiada ani mojej wyobraźni, ani — tym bardziej — postawie filozoficznej. Wyznanie drugie: — starając się zrozumieć motywy „modnej” ostatnio na Zachodzie tzw. dramaturgii okrucieństwa i obsesji psychicznych w powiązaniu z ich moralnym podłożem — nie mogę zaakceptować całej, klinicznej niemal obrzydliwości paprania się w niernormalnych wewnątrz pseudobohaterów tych sztuk. Wyznanie trzecie: — mam poważne zastrzeżenia, czy szokująca wrzawa wokół utworów na podobieństwo *Powrotu do domu* — rzeczywicie jest wystarczającym powodem do prezentacji na naszych wielkich scenach — literatury dramatycznej, której tylko czytanie między przysłowiowymi wierszami, przydaje tzw. czytelności i prób ogólnień na odwieczny temat bytu ludzkiego. Wreszcie wyznanie czwarte: — argumentem przemawiającym za sięganiem po tego rodzaju sztuki, byłoby — skądinąd słuszne dążenie — nie pozostawiania w tyle za bieżącą twórczością sceniczną na świecie, a więc informacja, która daje rozeznanie w tendencjach panujących na terenie światowej dramaturgii współczesnej. Ale, dla informacji wystarczy scena kameralna, obliczona na bardzo wyrobioną widownię. Czyli — dla odbiorcy prawie fachowca. Zdaje sobie sprawę z tego, że nasz model kulturowy, model powszechności — raczej wyklucza tworzenie odrębnych źródeł poznania — dla niewtajemniczonych i dla wtajemniczonych. Zaś w odniesieniu do wydarzeń sceniczych — budowania teatru w tym sensie, wydaje mi się — że jeśli pragniemy wyrobić sobie poglądy na wszystkie zjawiska, z jakich powstaje współczesny teatr — to podział na masową i specjalistyczną widownię byłby wytlumaczony. Bez nadawania mu znaczeń funkcji społecznych. NO, WIĘC — POWRÓCMY do sprawy prapremiery polskiej *Powrotu do domu* Pintera — na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Pinter, to angielski pisarz zaliczany do „młodych gniewnych” obok Abeego — obok, choć z pewnym dystansem, Ionesco

czy Geneta — i jak podsuwają niektórzy polscy krytycy — obok Mrożka. To ostatnie porównanie mnie osobiście najmniej przekonuje. Przyznając otwarcie, że o ile sztuka mnie nie zachwycała, ani nie przekazywała żadnych nadzwyczajnych wartości literacko-filozoficznych — o tyle samo widowisko, jego ujęcie reżyserskie i strona wykonawcza, świadczą jak najlepiej o sylwetce twórczej nowego reżysera teatru Jerzego Golińskiego, oraz o jego współpracy z aktorami. Jest bowiem spektakl *Powrotu do domu* wyraźnie spektaklem aktorskim. Wszystkie sześć ról — określa rozwój psychologiczny postaci na scenie. Goliński, bez udziwniania, wprowadza widza w specyficzny nastrój, potęgując napięcie dramatyczne i przeobrażanie się banalnych (choć zbrutalizowanych) sytuacji w rodzaj sennego widziadła. Czyny to jednak w sposób nowoczesny, bez uciekania się do taniej symboliki. Ta nowoczesność środków wyrazu nie polega, w odróżnieniu od stonowanej zbyt często manieri przez wielu reżyserów — na zewnętrznych efektach, lecz wypływa z logicznego odczytania tekstu.

Wiele nie zastania się scenicznymi przenośniami, zdeformowanym kostiumem, dekoracją i maskami, pod którymi można się domyślać zarysu twarzy i znacząco zmrużonego oka. Tu gra odbywa się w sposób „czysty” — aczkolwiek wcale nie prosty. Ale to już problem samej dramaturgii Pintera. OBRAZ ŚWIATA, jaki maluje tu autor — zostaje sprowadzony do wizji wynaturzonej rodziny, rządzącej się prymitywnymi prawami biologicznymi, seksualnymi — wręcz po zwierzęcemu. Jest to społeczna komórka, która uległa zdegenerowaniu. Jej członkowie są po prostu niernormalni. Ich namiętność przetrząda ją w okrutną karykaturę ludzkich natur. Nie ma tam miejsca na miłość — każde działanie wynika z wzajemnej nienawiści, zazdrości i chciwości. Pinterowska rodzina jest domem publicznym na własny użytek jej członków. Wszyscy się w pewnym sensie prostują i opluwają, a udrastycznia sytuacje niezbierający w doborze epitetów — język. Można, oczywiście dopatrywać się w *Powrocie do domu* oskarżeń społeczeństwa, które dopuściło do zaburzenia norm moralnych i etycznych; oskarżeń zwierzęcego świata lu-

dzi zachodniej cywilizacji — którym to ludziom nie pozostało już w ich trywialnym, koszmarnym życiu — nic, oprócz najprymitywniejszych popędów; można doszukiwać się w utworze Pintera dramatu burżuazycznej epoki, systemu społecznego — który sam niejako się unicestwiał, na podstawie jego najmniejszego ognia: zbiorowej egzystencji w rodzinie. Ale, czy istotnie autor miał na myśli tego rodzaju uogólnienia i wieloznaczność przy pisaniu *Powrotu do domu*? Sztuka może po prostu oznaczać to wszystko i coś więcej — albo nic więcej, ponad zawartość tekstową. A w tym ostatnim przypadku — nie wnosi pod względem artystycznym, ideowym oraz filozoficznym żadnych rewelacji. Jej szokujące akcenty formalno-trześciowe polegają jedynie na przypominaniu starej prawdy, że człowiek może być w pewnych warunkach bytowych — obrzydliwy. PO SPEKTAKLU pozostaje w pamięci znakomita kreacja Tadeusza Burnatowicza, jako ojca rodziny — rola od dawna nie oglądana, pełnowymiarowa i chyba jedna z najlepszych w dorobku tego, mało występującego ostatnio artysty. Zaskoczył mnie również Eugeniusz Fułde swą postacią tragicznie niedorajdy — jako jeszcze jedną odmianą bogactwa warsztatu aktorskiego. Świątyni boga neurastenika, chłopiecko wrażliwego w skórze sutenera — stworzył Wojciech Ziębarski. Tępowego boksera „z marzeń” b. ciekawie zagrał J. Szmidt, a M. Nowakowski oszczędnie zarysował sylwetkę dość dziwnego doktora filozofii, który kupczy własną żoną. Tę żonę, jako symboliczne wcielenie samicy, wokół której koncentruje się życie starych i młodych w rodzinie — odtwarza na scenie Teresa Budzisz-Krzyżanowska. Scenografie, wierna zaleceniom autora, zaprojektował Kazimierz Wiśniak. JESLI IDZIE O SAM TEKST, nie ma powodu do zgorznięcia — ale także i do przypisywania mu nieodwzajemnionej głębi filozoficznej. Jest to po prostu dobrze skonstruowany dramat z b. dobrymi dialogami — pełen bitych obserwacji obyczajowo-moralnych i sporego poczucia humoru — ale posiadający się często chwytami naturalistycznymi. I przywołującym tonem wobec znużonego mieszczaństwa. W moim pojęciu, drapieżny puzur dramaturga traci swą ostrość w teatrze bez tego właśnie adresu, któremu Pinter dedykował „Powrót do domu”.

Jerzy Bober

TEATR

DWA OBLICZA PRAPREMIERY

Często słyszymy, że Afryka, to świat całkiem inny od naszego. Często tęsknimy za tą tajemniczą odrębnością, za nieznanymi alofocem, za mrokiem palmowych gajów w pustynnych oazach, za widokiem murzyńskich chat z bananowych liści i głuchym łoskotem tam-tamów. Afryka — to z naszych wyobrażeń i ta rzeczywistość — jest bowiem nadal tajemniczym kontynentem. Przyroda została już zbadana, prawdziwa zagadka pozostał człowiek.

Spotykamy się ze sobą coraz częściej — my znad Wisły czy Sekwany i oni znad Nilu czy Limpopo. Wyszliśmy bowiem odrzutowce. Nie potrafiliśmy jednak wymyślić dotychczas sposobu bliźszego porozumienia się. Uznane za światowe języki europejskie są w tym zakresie bardzo kiepskim instrumentem, opierają bowiem pojęcia myślowymi, nieporównywalnymi z przyjętymi w Afryce.

Chartumie — stolicy Sudanu — znajduje się piękny ogród zoologiczny. Są tam różowe żyrafy i żółwie o krwawoczerwonej skorupie, jest również najdziwniejszy ptak świata.

Dozorca ogrodu, owinięty w niepokalanej czystości biały burnus zdmawił się, gdy zapytałem o pełną nazwę okazu.

— Czy najdziwniejszy ptak świata — zapytał — musi mieć jeszcze jakąś inną nazwę? Dużo można by mówić o tym najdziwniejszym. Ma on fioletowy, półmetrowej długości dziób, skręcony jak świder, niebiesko-



Zdzisław Morawski

AFRYKAŃSKIE SPOTKANIA

piaskowe upierzenie, wysoki garb na grzbiecie i kaczki łapy. Pieje jak kogut, ale potrafi też krakać jak kruk.

Ptaka, jak opowiedział mi dozorca, przyniósł do ogrodu przed 10 laty pewien stary Nilota, czyli Murzyn z plemienia żyjących w bagnach Nilu i odznaczających się niebawale długimi i cienkimi nogami. Po trzech latach ten sam Murzyn przyszedł znowu ze swej rodzinnej Dżuby do Chartumu. Zgłosił się do dyrektora ogrodu, oddał mu dziesięć funtów, które otrzymał w swoim czasie za najdziwniejszego ptaka, i wyraził chęć zabrania go z powrotem.

— On nie może tu dłużej zostać — oświadczył — bo zdechnie. Nie chce mieć na sumieniu tak niezwykłego stworzenia, więc przyszedłem go odebrać.

Dyrektor ogrodu, mieszkający w Chartumie od 30 lat, zgodził się zwrócić ptaka długonogiemu starcowi pod warunkiem jednak, że przyniesie inny okaz tego samego gatunku. Nilota zgodził się i dotrzymał obietnicy. Po 12 miesiącach pojawił się znowu z identycznym ptaszyskiem pod pachą.

Od tego czasu przychodzi regularnie co trzy lata i zabiera jednego ptaka, przynosząc na to miejsce innego. Z Dżuby do Chartumu jest 1200 km, a Nilota chodzi piechotą. Nie otrzymuje i nie żąda za swoje wyprawy żadnego wynagrodzenia.

Dyrektor ogrodu usiłował dowiedzieć się, dlaczego stary człowiek bez żadnego zrozumiałego celu spędza pół życia na wędrówkach po najgorszej pustyni świata z wielkim ptaszyskiem pod pachą.

Nilota, gdy go o to zapytano, oświadczył: — Jestem opiekunem tych ptaków. Są piękne, więc ludzie powinni je oglądać. Nie mogą żyć długo w niewoli, więc muszę je wymieniać co jakiś czas...

Jadłem kiedyś obiad w Marakesz. Między stolikami arabskiej restauracji, rozstawionymi wprost na ulicy, krążył wysoki, chudy Maur w tradycyjnej powiewnej galabiji. W dłoni trzymał starożytną strzelbę, okutą srebrem. Podszedł do mnie i zapytał:

— Czy nie kupisz tej broni? Kosztuje 150 dirhamów (30 dolarów).

Obejrzawszy z nieukrywanym zachwytem strzelbę, grzecznie odmówiłem.

— Podobą ci się? — pytał dalej.

— Owszem, jest piękna, ale nie mogę jej kupić.

— Wobec tego — uśmiechnął się szeroko — ofiaruję ci ją w prezencie.

Położył strzelbę na stoliku i z godnością odszedł kilkadziesiąt kroków, gdzie stał pod murem jego osioł, obciążony bukłakami z wodą, a także jego żona i dzieci.

Przekonałem ostatnie kęsy twardej baraniny, złapawszy strzelbę polecałem za nim tłumaczyć, że nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu.

— Jeżeli nie chcesz podarunku od biednego Araba — odparł — zapłać 150 dirhamów.

— Ale ja nie mogę tyle wydać i nie kupię tej strzelby.

— Wobec tego ją weź, przecież ci dawaję.

Dyskutowaliśmy tak jeszcze dobre pół godziny. Ja zwracałem strzelbę, on kładł ją z grzecznością uśmiechem na meim stoliku w restauracji. Gdy odchodziłem, szedł za mną krok w krok.

Strzelba wisi dzisiaj na ścianie w moim algijskim mieszkaniu. Cóż było robić. Uległem, płacąc żadaną cenę. Przedmiotem tej równie dziwnej, jak rujnującej dla mnie transakcji nie była w gruncie rzeczy ozdobna jednorurka, lecz poczucie ludzkiej godności.

W Ondurmanie — najbardziej autentycznie afrykańskim mieście, jakie zdarzyło mi się zobaczyć — pewien brytyjski dziennikarz chciał kupić róg nosorożca. Chodził od straganu do straganu na wielkim bazarze i szukał. Kupcy proponowali mu po bieżnie niskich cenach przedmioty dużo cenniejsze i rzadsze: kiel słońcia, naszyjnik z zębów lwa, strusie jaja, stwardniałe na kamień dzięki skomplikowanym zabiegom, noże myśliwskie, używane przez górskie plemiona do podrywania gardel i noszące równie poetycką, jak złowrogą nazwę „szeroki uśmiech”.

Rogu nosorożca nie miał jednak żaden kupiec.

Przy którymś z kolei straganie właściciel, zapytany o przedmiot poszukiwań mojego brytyjskiego kolegi, odciągnął go na bok i wyznał szeptem, że ma róg w domu, ale może go sprzedać jedynie po zapadnięciu zmroku i w największej dyskrecji.

Ondurman nie jest miastem, po którym Europejczycy chętnie poruszają się po zachodzie słońca. Mój Anglik wybrał się jednak na umówione spotkanie. Po godzinie wrócił z zawiątkiem w kształcie podkiścyca pod pachą i wyjaśnił mi, dlaczego transakcja była otoczona taką tajemnicą.

Otóż nosorożec jest w Sudanie symbolem siły, tak jak hipopotam, nazywany potocznie „Said Iszta” czyli „Pan Smetana”, symbolem otępioty, a więc bogactwa. Istnieje w tym kraju stary zwyczaj, że każdy zawód ma swoje wybrane zwierzę, stanowiące jego herb. Słoń jest więc swego rodzaju patronem armii, hipopotam — kupców, a nosorożec — patronem policji.

Od czasu, kiedy stróż porządku wybrał jako swój herb właśnie nosorożca, wydano surowy zakaz polowania na niego.

Zabicie silacza jest ciężkim przestępstwem, kto bowiem odważy się go ustrelić, nie zawaha się później podnieść ręką na przedstawicieli władzy.

Utwierdzony autorytet najsilniejszego przedstawiciela świata zwierzęcego służy więc umocnieniu dość świeżego autorytetu policji.



Dobrosław Poprzeczko

„BUKIET GRUZJI”

— Palenie tytoniu to barbarzyństwo wobec własnego zdrowia. Wódka, koniak podobają organizm, nie mieszczą system nerwowy. Kawa ujemnie wpływa na serce. Jedynie miód pite z umiarem może zastąpić herbatę. Takimi oto słowami M. Sa rawelidze, dyrektor fabryki herbaty w Tbilisi, wprowadza nas w swój świat.

A świat to nadszpedziewanie interesujący. Tu dostarczamy nie właściwie gotowy już produkt, tylko 300 gatunków. O ile przedtem w fabrykach tzw. pierwszej albo wstępnej przeróbki cała rzecz polegała na fermentacji i suszeniu liści, to teraz wszystko zależy od zastawienia proporcji poszczególnych gatunków. Z 300 robi się 12 i te idą w świat. Człowiek nie dotyka już liścia. Automaty odważają wskazane proporcje, zsypują, mieszają i paczkują. Być może przyjdzie czas, kiedy mogą elektronicznie podpowieć najlepsze recepty na mieszankę, automaty zaś same wybiorą odpowiednie skrzynki.

Od 2 lat na kilku plantacjach herbacianych Gruzji pracują kombinatory zbierające liście herbaty. Masyżny stały się światowym szlaczkiem techniki. Zespół autorów tej konstrukcji, kierowany przez inżyniera Kereselidze, otrzymał Nagrodę Leninowską. Przyjeżdżają inżynierowie z Ameryki i Anglii, gotowi kupić licencję na konstrukcję Kereselidze albo zamówić gotowe maszyny.

Automaty, mechanika pomogą człowiekowi w niejednej jeszcze ciężkiej pracy przy herbatce, ale robotów-degustatorów nikt nie oczekuje. Tam, gdzie chodzi o smak, zapach i kolor — elementy decydujące o gatunku — człowieka nie wyrezygnuje nikt. Czy to taka trudna praca wypróbować zapach herbaty i smaku? W całym Związku Radzieckim jest takich specjalistów zaledwie 20, a wszystkich na świecie co najwyżej dwie setki. Degustację przeprowadza się dwukrotnie — w miejscu surowca i fermentacji oraz przed wypuszczeniem gotowego produktu. Stosownie do zaleceń degustatorów zmniejsza się lub osłabia zapach herbacianego liścia, dodaje albo ujmuje mieszance poszczególne gatunki.

Degustator herbaty musi dbać pieczołowicie nie tylko o swój język, ale także o nos. Nie może np. po goleniu używać wody kolonijnej, w ogóle nie bierze do ręki mydła toaletowego, nie wdaje się nigdy do perfumerii ani do lokalu, gdzie się zapach potraw i alkoholu. Powiem jeszcze, iż pracuje zawsze w pomieszczeniu, którego okna zwrócone są na północ. Chyba wystarczą?

Ojczyzna „eliksiru rzekokoci”, jak nazywano kiedyś herbatę, są Chinami. Do Europy pierwszy przywieźli ją Holendrzy w roku 1610, jako środek leczniczy. W Polsce herbatę poznano w kilkadziesiąt lat później, też w postaci leku. Obecnie plantacje herbaty zajmują przeszło milion dwieście tys. ha, z czego połowa przypada na Chinę i Indie. W ZSRR herbatę uprawia się w Gruzji (64 tys. ha), poza tym na Krymie i w Turkmieni. Głównym producentem (pracuje 97 proc.) jest jednak Gruzja. Kołchozy i sowchozy w dolinie rzeki Rioni i Ingur (wschodnie Czarnego Wybrzeża Morza Rejonowego) osiągnęły najwyższy w świecie urodzaj herbaty — 3,7 tony z ha. Przeciętna dla Gruzji wynosi 0,1 tony, czyli i tak więcej o kilkadziesiąt kilogramów od ilości zbieranych pod równikami.

Na czele listy herbaciarzy znajdują się Anglia (4,5 kg na głowę mieszkańca), następnie w kolejności są: Kanada, Holandia, kraje arabskie, Japonia, USA i Związek Radziecki (0,3 kg, przy czym w Gruzji zużycie herbaty jest minimalne). Indie, Pakistan, Chiny znajdujemy dopiero na końcu listy.

Herbatę piją i na biegu — mówi pan Sarawelidze — i na równiku. Pija, żeby się rozgrzać albo ochłodzić. Niezwykle wartości ma ten napój. Zawiera m.in. witaminę P, która stosuje się w środkach przeciwo ciśnieniu; herbata, podbudzając organizm nie powoduje ciśnienia. Proszę więc na filiżankę „Bukietu Gruzji”...

Jerzy Bittner

Migawki z NRD

W tegorocznym okresie przedświątecznym drezdeńscy ze szczególnym rozczuleniem spoglądali na swą jak zwykle tonącą w powodzi świateł i jak zwykle ustawioną na Starym Rynku „centralną” choinkę. Jest najwyższa — oznajmiają z dumą — nie tylko w Saksonii, ale w całej Republice!

Jeśli dorosli traktują tę sprawę jak dzieci, to tylko pod wpływem powszechnej w tym czasie atmosfery. Całą długość parkanu okalającego budowę drezdeńskiego pałacu kultury socjalistycznej pokrywają barwne plakaty ukazujące w dowcipny sposób rozliczne perypetie współczesnego Mikołaja. Oto jeden z nich z potężnie wypychanym workiem na plecach spotyka drugiego z workiem jeszcze pustym.

— Czemu nie masz jeszcze w swoim worku? — W sklepach jest tak bogaty wybór, że wciąż nie wiem na co się zdecydować.

Istotnie Mikołaj nie przesadza. Okna i wystawy sklepów i magazynów wabia, kuszą, zachęcają także okolicznościowymi wozami: czy sprawiłeś już prezent swoim najbliższym, wstaw do nas, a nie wyjdźesz niezadowolony. Pamiętaj, że cały okres przedświąteczny jest okresem prezentów!

Tym ostatnim wezwaniem handel chce podobno wyrobić zwyczaj wzajemnego obdarowywania się nie tylko 5 czy 24 grudnia. I jak stylizatem, przynosi to efekty.

Tym zaś, którzy dali się porwać szalowi zakupów odpowiednio hasło przypomina: „Pamiętaj, że jeśli tegoroczne święta jeszcze bardziej wpływają ci pod znakiem zadowolenia i dostatków, zaudziejasz za wyjątkiem swojej solidnej, dobrej pracy. Ta-

kiej samej pracy wszystkich obywateli Republiki, którzy budują nowy ustrój, ustrój socjalistyczny”.

Ale mimo wszystko nie tylko zapelnione towarami sklepy przyciągają powszechną uwagę, stanowią główne ośrodki zainteresowania. Najważniejszym wydarzeniem — sygnałem wejścia w okres przedświąteczny są uliczne kiermasze. Nazwa niewłaściwa, ale dla tego wszystkiego, co składa się na oprawę i charakter imprezy nie ma w naszym języku właściwego określenia. A więc ów kiermasz tylko niewiele ma wspólnego z tym naszym krakowskim — wokół Sukiennic. Owszem i tu pierwszoplanową funkcję pełnią rozliczne stragany i kioski, ale wszystkie bąjownie kolorowe, co mocniej jeszcze podkreśla odpowiednia iluminacja. Oferuje się tu nie tylko ozdoby choinkowe, ale przede wszystkim zabawki, mnóstwo zabawek, szeroki asortyment artykułów spożywczych, a szczególnie słodyczy, no i także inne towary. Można je po prostu kupić albo wygrać na loterii. Oczywiście, tłumy kupujących, ale największy ich w tasmiemcowych ogonkach przed kuchniami na świeżym powietrzu, skąd w szerokim promieniu rozchodzi się smaczkowity zapach kielbas na gorąco.

W Erfurcie na całą tę gastronomiczno-handlową działalność przeznaczono największy plac miasta o powierzchni krakowskiego rynku. Poprzez labirynt uliczek kiermaszowej zabudowy trafić można — drogą, którą wskazuje Mikołaj — do świata bajek: z gęstego lasu naprzeciw Czerwonemu Kapturkowi wychodzi olbrzymi wilk klapiący zębami i błyskający ślepiami. Przed domkiem z piernika stoi straszna baba-Jaga i podstępnie uprzejmym gestem zaprasza do środka Jasia i Małgosię. Radość nie tylko dla dzieciarni. Ale najciężniej wokół przeróżnych karuzel i karkołomnych kolejek, a zwłaszcza toru wysięgowego elektrycznych mikrosamochodów.

Już we wczesnych godzinach wieczornych ulice miast niemieckich pustoszeją. Ale właśnie wówczas kiermasze przeżywają swe najgorętsze chwile. Zwłaszcza w piątki i soboty, kiedy mieszkańcy NRD mają przed sobą perspektywę następnego dnia wolnego od pracy. Jak wiadomo w tym roku wprowadzono w NRD 5-dniowy tydzień roboczy. To jedno z dyspersyjnych osiągnięć codziennej, rzetelnej pracy obywateli NRD.



BEZROBOCIE NA ZACHODZIE

JEST rzeczą wielce znamienią, że mimo radykalnych postępów w statystyce ekonomicznej, statystyki bezrobocia należą w uprzemysłowionych krajach Zachodu do najprymitywniejszych i najmniej pewnych. Istnieją przede wszystkim kwestie definicyjne: kogo uznaje się za bezrobotnego. Powstaje szerokie pole dla dowolności, zwłaszcza przy ocenie kategorii granicznych, tj. bezrobocia kobiet i młodzieży wchodzącej dopiero na rynek pracy oraz w krajach o poważnym jeszcze ilościowym sektorze wiejskim. Stosunkowo najszersze definicje stosuje Bureau of Labour Statistics w USA, które uznaje za bezrobotnego każdego z respondentów nie zatrudnionych, pragnącego podjąć pracę zarobkową. W krajach jak NRF i W. Brytania, bezrobotnym jest statystycznie tylko człowiek nie zatrudniony, zarejestrowany jako poszukujący pracy, we Włoszech wyniki fałszywie radykalnie sektor wiejski, we Francji bezrobocie „równa się” statystycznie liczbie zgłoszonych i nie zaspokojonych ofert podjęcia pracy. Z drugiej strony, statystyki amerykańskie, oparte wyłącznie na sondażach ankietowych i metodzie reprezentacji, dają najwięcej możliwości zamierzonych i nie zamierzonych pomyłek; w krajach europejskich istnieją na ogół przynajmniej częściowe serie kontrolne statystyk bezpośrednich, aczkolwiek, jak np. powszechne spisy ludności we Francji, dopiero ex post. Jedynym właściwie uprzemysłowionym krajem Zachodu o celowe przemysłowej sieci statystyk kontrolnych, mierzących do wykrycia pełnej prawdy o bezrobociu, jest Szwecja.

z ulamka procenta wzrosła do 2-3 proc., we Włoszech osycyliwała wokół 4 proc. i tylko w NRF — wśród dużych krajów — była nadal bardzo niska. W połowie 1967 stopa bezrobocia w NRF wynosiła już 2,5 proc., we Francji 3 proc., w Wielkiej Brytanii 3,5 proc., amerykańska i włoska pozostały na poziomie z końca 1965. Jeszcze bardziej wymowne są porównania dotyczące stopy bezrobocia w najważniejszej na rynku pracy grupie: dorosłych mężczyzn będących głowami rodzin. Tutaj stopy bezrobocia; angielska i zachodniemiecka już przewyższyły amerykańską (2,3 proc.).

Jeśli okres powojenny w Europie zachodniej cechowała tzw. polityka pełnego zatrudnienia, to obecnie dobiegł on końca. Nawet jeśli tej polityki oficjalnie nie odwołano.

(W.K.)



W r. 1962 i ponownie w 1966 — statystycy amerykańscy dokonali porównawczej oceny bezrobocia w Europie zachodniej i USA w oparciu o szeroką definicję amerykańską („Measuring Employment and Unemployment”, 1962; „Monthly Labour Review”, kwiecień 1967). Eksperti OECD uzupełnili te prace aż do połowy hr. („Perspectives Economiques de OCDE” nr 1). Z porównań tych wynika, że stopa bezrobocia, w poprzedniej dekadzie wielokrotnie wyższa w USA, wykazuje tendencję do większego ujednolicenia. Do końca 1965 spadła ona w USA z maksimum powojennego 7 proc. do 4 proc. ludności zdolnej do pracy, natomiast w Wielkiej Brytanii i Francji

Policja waszyngtońska aresztowała niedawno pewnego narkomana. Wy-padek wcale nie wyjątkowy i byłby nie wart rozgłosu, gdyby nie okazało się, że aresztowany został syn znanego pisarza Johna Steinbecka — John Steinbeck — junior. Nosić „słynnego” nazwiska niedawno wrócił do domu z Wietnamu, gdzie cały rok walczył w amerykańskiej armii. Sądząc widocznie, że w domu nie ma się czego obawiać, lekkomyślny John naraził się władzom.

Nazwisko, oczywiście, przyciągnęło uwagę dziennikarzy. W ich towarzystwie John Steinbeck — junior rozgadał się.

„Wiedziecie — powiedział — nie sądzicie o mnie źle. Bóg mi świadkiem, że rzeczywiście narkotykozałem się, ale tylko dla towarzysztwa”.

„Wiedziecie — powiedział Steinbeck-junior — w Wietnamie południowym, co trzeci żołnierz używa narkotyków. Tam przecież naprawdę toczy się wojna...”

Dziennikarze nie omisszali rozdmuchać tej rozmowy i zrobić z niej sensację.

Refleks dowództwa wojskowego w Sajgonie był błyskawiczny. „To jest niemożliwe” — oświadczone. I kropka.

Inne co prawda zdanie na ten temat ma szef wojskowej policji amerykańskiej w rejonie Oceanu Spokojnego. Oświadczył on, że w okresie zaledwie 10 miesięcy bieżącego roku w Wietnamie południowym, aresztowano 524 amerykańskich żołnierzy i oficerów za narkomanie. Tych, których nie udało się wy-

łapać — zdaniem generała — jest co najmniej kilka tysięcy.

„Ach, ci wojskowi!” — skarżyło się znane czasopismo „Newsweek”. I na swych łamach o wielomilionowym nakładzie opowiedziało czytelnikom historię o narkotykach, którą właśnie przekazał imy. Czasopismo „celem

w Wietnamie południowym? Praktycznie Amerykanów po prostu nie zezwala im na niekorzystanie z tanich dóbr, po które wystarczy sięgnąć ręką. Wyobraźcie sobie, moi państwo, w Dan Nang 5 uncji (142 gramy) marihuany można otrzymać za 2 bułki wchłaski, kosztujące 2 dolary! Dlatego właśnie w

Wiedomo zaś — kontynuuje autor — że w amerykańskich miastach również kwitnie narkomania wśród młodzieży. Nie przypadkiem obecne pokolenie nazywa się „pokoleniem narkomanów”.

„Newsweek” w ten sposób załatwił sprawę. Wojna, jak się okazuje, nie ma w tym nie wspólnego. Przyczyna narkomanii w armii amerykańskiej tkwi w samej młodzieży, która na złość nie chce wrzecz się swych niegodziwych skłonności.

Jak głosi mądrość Wschodu „zanim potępisz — spróbuj zrozumieć”. Widocznie amerykańscy wojacy, którzy tkwią w dżunglach Wietnamu mają ochotę oderwać się od niewesołych refleksji, szczególnie wtedy, gdy po ataku partyzantów w batalionie okazuje się brak 1/3 składu osobowego.

Nie dziwne, że odsetek narkomanów w armii amerykańskiej jest kilkakrotnie większy aniżeli w kraju. Prawdopodobnie przyczyną tego jest średnia długość życia amerykańskiego żołnierza w Wietnamie południowym — która z kolei jest znacznie mniejsza niż średnia dla całej Ameryki.

„A w ogóle — co za różnica — myśli sobie żołnierz. Czy zdycha się od kuli — czy od marihuany”.

Można tylko współczuć panu Steinbeckowi-seniorowi, że jego hurrapatriotyczne apele nie pomogły nawet Steinbeckowi-juniorowi, który tak jak inni amerykańscy żołnierze w Wietnamie, musiał szukać pociechy w narkotykach...

W. Marinow
STEINBECK JUNIOR
I INNI...

Czy brzydkie panny za mąż wyjdą?

Wprawdzie dawne tradycje nieco już przybladły, ale gdzieś tam jeszcze stoją. Wprawdzie niektóre nakazy i zakazy. A że chodzi o rzeczy ważne, bo o zbiorę i pomyślność w Nowym Roku, są tacy, którzy wolą je na wszelki — którzy dobry przypadek — przestrzegają.

Jak wynika z wywiadów przeprowadzonych przez mgr

„Nie wolno wieszać na ścianie kołki ubrania, bo wieszak przydarzy się może. W żadnym razie nie wolno też na nikogo od święta do Nowego Roku wolać przez okno, bo można kogoś wywołać na cmentarz albo na ciężką chorobę... nie pomoże wtedy nawet najlepszy specjalista z nowej przychodni zdrowia.

„Dziewczęta czekały zawsze z niepokojem na rano 24 grudnia — jeżeli wtedy jest mgła, głosiła przepowiednia — to wszystkie panny brzydkie czy ładne, młode czy stare, bogate i biedne — za mąż w nadchodzącym roku wychodząć będą. Jeśli będzie pogodna — to tylko ładne i bogate panny mają szansę.

 (M-11)

O kuchni staropolskiej... nasze miasto

— Jakże są charakterystyczne dania polskiego menu — pytamy szefa kuchni hotelu „Cracovia”, MARIANA KLIMCZAKA.

— Przede wszystkim bigos, a także zrazy z kaszą grecczną.

— Jaki ma być dobry bigos?

— Musi w nim być dużo różnorodności mięs: dziczyzny, drobiu, wołowiny, wieprzowiny... to jest główna zasada. Bigos to klasyczny przykład kuchni staropolskiej. Pożną jesienią przyrządzano się go w dużych ilościach, upychano w beczkach, beczki stawiano na mrozie i, przez całą zimę można było mieć zawsze bigos w pogotowiu, gdy zjechali goście, lub też domownikom przyszedł smak na to danie. Raz na dwa tygodnie trzeba go było tylko przegotować.

— A inne polskie potrawy?

— Właściwie nie ma jednej polskiej kuchni. Jest natomiast w Polsce kilka kuchni regionalnych. Ale to, co wspólnie charakteryzuje historię kuchni polskiej, to jej oparcie na grzybach.

— A może powie nam pan coś o specyficznym daniu krakowskim?

— Moim zdaniem jest nim pieczeń huzarska. Jest to pieczeń wołowa, przekładana farszem,

którą już po upieczeniu kroje się, a potem jeszcze raz krótko dusi.

— Czy teraz wymyśla się jakieś nowe potrawy?

— Owszem. Ja sam np. wprowadziłem taką nowość, jak łon wołowy. Jest to wołowina faszzerowana kiełbasą, podawana w sobie śmietanowym z ziemniakami. Albo polędwica peklowana, faszzerowana — podawana także w sosie z pyzami. Dopóki będą żyli na świecie smakosze i kucharze, na pewno będą powstawały nowe dania i smakołyki.

— A więc smacznego! Tylko nie przejedzcie się za dużo w czasie tych wielu dni wolnych od pracy, mili Czytelnicy!

Winnimy jeszcze Wam wy-

W roku 1900...

Jak krakowianie obchodzili święta przed kilkudziesięciami laty? Tak samo — jak dzisiaj, czy też — zgoda odmiennie? Aby zaiste odpowiedzieć na pytanie, pytaliśmy stęglistymi do roczników gazet z roku 1900...

„Zaledwie jeden dzień dzieli nas od świąt. Na ulicach ruch ożywiony. Las choinek na Rynek przetrząsa się coraz bardziej... Po drugiej stronie Ryнку (od ul. Szewskiej — od rękawicy) roztawiono namioty ze strzałkami i przysmakami na drzewka. Po sklepach widać tysiące osób kupujących podarki na święta.

„Czas” z dnia 23. XII.

„Dzień wigilijny zawitał do nas wśród pięknego zimowego krajobrazu. Wzorem w niedzielę spisał śnieg wielkimi plamami... W noc chwylił przymrozek, a dzisiaj rano słońce weszło na lazurowy horyzont, odbijając swe promienie na białych śnieżnych polach”. („Czas” z dnia 24. XII).

Z Gazowni Miejskiej donoszą...

„Że p. prezydent Friedlein uznaje za słuszność naszych uwag zamieszczonej przed paroma dniami w kronice „Czasu” polecił by dopiero o godz. 2 w nocy, w dzień Nowego Roku latarnie płonące w ogóle gaszone nie będą”. („Czas”, 24. XII).

Przed świętami...

„Zaledwie jeden dzień dzieli nas od świąt. Na ulicach ruch ożywiony. Las choinek na Rynek przetrząsa się coraz bardziej... Po drugiej stronie Ryнку (od ul. Szewskiej — od rękawicy) roztawiono namioty ze strzałkami i przysmakami na drzewka. Po sklepach widać tysiące osób kupujących podarki na święta.

„Czas” z dnia 23. XII.

„Dzień wigilijny zawitał do nas wśród pięknego zimowego krajobrazu. Wzorem w niedzielę spisał śnieg wielkimi plamami... W noc chwylił przymrozek, a dzisiaj rano słońce weszło na lazurowy horyzont, odbijając swe promienie na białych śnieżnych polach”. („Czas” z dnia 24. XII).

CO, GDZIE, KIEDY?

23 GRUDZIEŃ Sobota WIKTORII	24 GRUDZIEŃ Niedziela ADAMA I EWY	25 GRUDZIEŃ Poniedziałek BOŻE NARODZ.	26 GRUDZIEŃ Wtorek SZCZEPANA
--	--	--	---

TEATR

SOBOTA

LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Czerwone pantofelki (zamkn.) — 10.

NIEDZIELA

LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Czerwone pantofelki — 10.

PONIEDZIAŁEK

IM. SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): Moralność pani Dulskiej — 19.15, SALA KLUBU ZSK (Filipa 6): W czepku urodzona — 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Tango — 19, KAMERALNY (Boh. Stalina 2): Blaż — 19, ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Kiss me Kate — 19.15, LUDOWY (N. Huta — Majakowskiego): Wiśniowy sad — 19.15.

WTOREK

IM. SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): Dem warty — 19.15, SALA KLUBU ZSK (Filipa 6): W czepku urodzona — 19, KOLEJARZA (Bocheńska 7): Przyjaciele — 19, STARY: Tango — 15, Derby w palacu — 19, KAMERALNY: Blaż — 15, MIZANTROPIA: Kiss me Kate — 19.15, LUDOWY: Wiśniowy sad — 19.15, MUZYCZNY (pl. Duchy 1): Faust — 19, JAMA MICHAŁKA (Floriańska 45): Tredowaty — 22, GROTESKA (Skarbową 2): Ferdynand Wspaniały — 16.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL: 9.30 — 14.30, MUZEUM NARODOWE — Oddz. Sukiennice: 10 — 14.45, DOM SZOŁAŃSKICH (pl. Szepepański 9): 10 — 14.45, CZAROPYSKICH (Piłska 19): 10 — 14.45, DOM MATEKI (Floriańska 41): 10 — 14.45, NOWY GMACH (Al. 3 Maja 1): 10 — 14.45, HISTORYCZNE (Jana 12): 10 — 14.45, LENINA (Topolowa 5): 10 — 14.45, STARA BOŻNICA (Szeroka 24): 10 — 14.45, KRZYŻOFORMATY (Szepepański 2): 11 — 18, KRAK. T-WO FOTOGRAFICZNE (Stolarska 9): 10 — 14, PALAC SZTUKI (pl. Szepepański 4): 10 — 14, KRAK. DOM KULTURY (Rynek Gl. 27): 17 — 20, PIESKOWA SKAŁA: 10 — 17, PAWILON WYSTAWOWY (pl. Szepepański 3): 11 — 18.

KINA

SOBOTA

APOLLO: Fantomas (fr.-wl. 11 lat) — 10, 12.30, Gentelman z Cocydy (fr.-wl. 14 lat) — 15.45, 18.20, CHEMIK: Świat Henry Orienta (USA, 14 lat) — 14.45, 17, 19.15, DOM ŻOŁNIERZA: nieczynne, KIJÓW: nieczynne, KULTURA: Męski piknik (Kug. 14 lat) — 18, 20.15, MASKOTKA: Kochajmy syrenki (pl. 16 lat) — 15.30, 17.30, 19.30, MELODIA: Ludzie w hotelu (USA, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, MINIATURA: Święta wojna (pol. 11 lat) — 10, 12, 17, 19, MIKRO: Z piekła do Teksasu (USA, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, MELODIA: Gwardia: Trzystu Spartan (USA, 14 lat) — 12, 14.15, 17, 19.15, SZUKA: Pociąg pod specjalnym nadzorem (czes. 18 lat) — 10.15, 12.30, TĘCZA: Winnetou — I

POGOLOWIE

NIEDZIELA

Siemiatycki 1 — wypadki 09 zachorowania

I przesyła 995-00, 395-01, 395-02

Grzegorzki 209-01, 205-77

Grzegorzki 209-01, 205-77

Nowa Huta 422-22, 417-70

APTEKI

SOBOTA

Dieta 76 (tien), Lubiec 7, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Pstrowskiego 27, Prądnicka 85/87, N. Huta — A. Struga 38 (tien), Apteki niedyżurne do godz. 18.

WTOREK

SOBOTA

Godz. 8.00 Dziennik. 8.15 Koncert rozrywk. 8.49 Pol. muz. ludowa. 9.00 Muz. 9.20 Koncert ród. 10.00 „Nim się książka ukazała” — fragm. powieści Marka Sadzewicza. 10.20 Muz. ros. 11.00 Mel. i piosenki. 11.30 Muz. ludowa. 11.55 Kom. o stanie wód. 12.05 Wład. 12.10 Gra Zespół Klar. Felieton. 12.20 Opow. 11.10 Sully ork. 13.20 Gra Ork. Mandolinistów. 14.00 „Czy znasz 18 książek”. 14.30 Z nagła! 15.00 Koncert solistów. 15.20 „Nasz Klub”. 15.50 Radio-reklama. 16.00 Popołudnie z młodzieżą. 17.50 Wład. 18.00 „Nastroje muzyczne”. 18.15 Kurs post. ang. 19.00 „Radio Dęce”. 19.10 Publicystyka. 19.20 Koledy. 19.45 Utwory W. Zelańskiego. 20.00 Wład. 20.31 „Zgaduj-zgadula” — nr 122, 22.01 Wirtuoz trąbki i saksofonu. 22.15 „W paru słowach”. 22.20 Splewa Ewa Demarczyk. 22.40 Recital gitarowy. 23.00 Dziennik. 23.15 Gra. Poznańska 15. 23.35 Muzyka barokowa. 24.00 Wład. 0.05-3.00 Progr. nocny z Warszawy.

PROGRAM I

7.56 Muz. 8.15 Kurs wyższy J. ros. 8.30 Wład. 8.35 „Cichość”. 9.00 Muz. lud. różn. narodów. 9.20 Utwory lutniowe i klawiszowe. 9.50 „Syn Heraklesa”. 10.00 Wład. 10.05 Mel. 10.50 „Legenda”. Felieton. 11.20 Koncert Chopinowski. 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.25 Muz. lud. 12.50 Mówi technika. 13.00 Przerwa dla Krakowa. 13.20 Koncert zyczeń (RZ). 13.55 Radio-reklama (RZ). 14.00 Muz. operowa. 14.30 Uniwer. Radiowy. 14.45 „Błękitna szatafeta”. 15.00 Muz. 15.15 Piosenki żołnierskie. 15.30 Dla dzieci — „Pan Drops i jego trupa” — słuch. 16.00 Wład. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.15 „Skąd przybywasz piosenka”. 16.40 Rzesz. magazyn rozmatości. 17.00 Popołudnie z piosenką. 17.30 „Coś musi świecić” —

PROGRAM II

5.33 Muz. 6.00 Wład. 6.10 Muz. 6.40 Rozmatości Roln. 7.00 Dziennik. 7.10 Kalendarz Radiowy. 7.15 Muz. 7.25 „Bądź piękna”. 7.30 Zespoły ludowe PR. 8.00 Dziennik. 8.15 F. Janiewicz — Divertiment — ma smyczki. 8.30 „Przełom ma zyczeń tygodnia”. 8.50 Wład. 9.05 „Fala 56.”. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla przedszkoli — „Kukułka ze starego zegara”. 10.20 Koncert rozrywkowy. 10.40 Koncert zyczeń. 11.40 „Cztery damy i król”. 12.05 Wiadomości. 12.10 „Wesoły autobus”. 13.25 Śpiewy staropolskie. 13.45 „Rozgłoszenia harcerska”. 14.30 „W Jeziorach”. 15.00 Popołudnie przy muzyce. 16.00 Wład. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 „Dialog na Święto Narodzenia”. — słuch. 17.27 Koncert rozrywk. 18.00 Wyniki Tolo-tołka — 18.05. Wyniki 18.05 Koledy. 18.35 Dawna muz. pol. 18.45 „Kraj dla dzieci”. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Koncert muz. rozrywkowy. 20.00 „Śledem dni w kraju i na świecie”. 20.28 Wład. sport. 20.31 Polskie mel. rozrywk. 20.35 „Matysiakiwo”. 21.05 P. Czajkowski — frag. z bal. „Dziadek do orzechów”. 21.20 Radiowariety. 20.20 Muz. 23.00 Dziennik. 23.10 Wład. sport. 23.15 Nowości programu III. 24.00 Wład. 0.05-3.00 Program nocny z Lublina.

PROGRAM III

7.00 Stan pogody i dziennik poranny. 7.10 Kalendarz Ra-

ZDROWIE: Gorąca linia (pol. 14 lat) — 19, ZUCH: Wyspa tajemnicza (ang., 11 lat) — 15, 17, 19.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIATOWID: Bajki — 11.15, Włoczęgi Północy (USA, 7 lat) — 15.45, 18, 20.15, SWIT: Bajki — 11, Monsieur (fr., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, BALLADY: (USA, 16 lat) — 15, 18, SPINKS: Juana Gallo (meks., 1. 16) — 15, 18, 20.15, Malżeństwo z rozsądku (pol., 1. 16) — 18, 20.15.

SWIATOWID: Bajki — 11.15, Włoczęgi Północy (USA, 7 lat) — 15.45, 18, 20.15, SWIT: Bajki — 11, Monsieur (fr., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, BALLADY: (USA, 16 lat) — 15, 18, SPINKS: Juana Gallo (meks., 1. 16) — 15, 18, 20.15, Malżeństwo z rozsądku (pol., 1. 16) — 18, 20.15.

NIEDZIELA

PROGRAM I

5.33 Muz. 6.00 Wład. 6.10 Muz. 6.40 Rozmatości Roln. 7.00 Dziennik. 7.10 Kalendarz Radiowy. 7.15 Muz. 7.25 „Bądź piękna”. 7.30 Zespoły ludowe PR. 8.00 Dziennik. 8.15 F. Janiewicz — Divertiment — ma smyczki. 8.30 „Przełom ma zyczeń tygodnia”. 8.50 Wład. 9.05 „Fala 56.”. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla przedszkoli — „Kukułka ze starego zegara”. 10.20 Koncert rozrywkowy. 10.40 Koncert zyczeń. 11.40 „Cztery damy i król”. 12.05 Wiadomości. 12.10 „Wesoły autobus”. 13.25 Śpiewy staropolskie. 13.45 „Rozgłoszenia harcerska”. 14.30 „W Jeziorach”. 15.00 Popołudnie przy muzyce. 16.00 Wład. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 „Dialog na Święto Narodzenia”. — słuch. 17.27 Koncert rozrywk. 18.00 Wyniki Tolo-tołka — 18.05. Wyniki 18.05 Koledy. 18.35 Dawna muz. pol. 18.45 „Kraj dla dzieci”. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Koncert muz. rozrywkowy. 20.00 „Śledem dni w kraju i na świecie”. 20.28 Wład. sport. 20.31 Polskie mel. rozrywk. 20.35 „Matysiakiwo”. 21.05 P. Czajkowski — frag. z bal. „Dziadek do orzechów”. 21.20 Radiowariety. 20.20 Muz. 23.00 Dziennik. 23.10 Wład. sport. 23.15 Nowości programu III. 24.00 Wład. 0.05-3.00 Program nocny z Lublina.

DYZURY

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Trynitarska. **INTERNISTYCZNY:** Trynitarska. **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23. **OKULISTYCZNY:** Kopernika 38. **UROLOGICZNY:** Grzegorzka 15. **NEUROLOGICZNY:** Botaniczna 3. **PEDIATRYCZNY:** Prokocim.

NIEDZIELA

CHIRURG: Nowa Huta. **INTERNIST:** Nowa Huta. **LARYNGOL:** Kopernika 23. **OKULIST:** Nowa Huta. **UROLOG:** Nowa Huta. **NEUROLOG:** Nowa Huta. **PEDIATRYCZNY:** Nowa Huta

PONIEDZIAŁEK

CHIRURG: Prądnicka 35. **INTERNIST:** Kopernika 15. **LARYNGOLOG:** Kopernika 23. **OKULIST:** Prądnicka 35. **UROLOG:** Prądnicka 35. **NEUROLOG:** Prądnicka 35. **PEDIATR:** Prądnicka 37.

WTOREK

CHIRURG: Kopernika 40. **INTERNIST:** Kopernika 17. **LARYNGOL:** Kopernika 23. **OKULIST:** Kopernika 38. **UROLOG:** Grzegorzka 15. **NEUROLOG:** Kobierzyn. **PEDIATRYCZNY:** Strzelecka.

TELEWIZJA

SOBOTA

8.00 Telewizja: „Od Apeninów do Andów” film w. 10.45-14.55 Przerwa. 14.55 Program dnia. 15.00 „Trzy dni życia Wani Sienionowa” — film radz. 16.25 Program Tyg. 16.55 Wiadomości 17.00 Dla dzieci: „Dzień przed wigiliją nocną”. 17.20 „Jemina i Johnny” — film ang. 17.50 „Gawędy wilków morskich” 18.10 „Spotkania z przyrodą”. 18.35 „Zabijaka” — nowela film. I. Turgeniewa. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 „Pastorka” — Wyk. zespół Filistulatori et Tubicinatori Warsawienses oraz W. Sienionow. 20.45 Dziennik. 21.05 Teatr: Rozrywki: Władysław Kramczński — „Romans z wodewil”. 22.20 „Dzwonnik z Notre Dame” — film USA. 24.10 Progr. dnia.

NIEDZIELA

10.20 Program dnia. 10.25 „Dubrawka” — film radz. 11.40 PKF. 11.50 „Jubiler” — film z serial „Uciekinier”. 12.20 Wład. 12.30 Koncert Chóru Studziogrosza. 13.05 „Przemiany”. 13.40 „Na tropie blagi” — teleturniej (Gliński i W. Falkowska). 14.20 Ples mój przyjaciel. 14.40 Teatr Mł. Widza: „Krwawa ręką”. 15.35 „Fuzel Twardowski”. 16.30 Program dnia. 16.35 Strada literacka: „Drzewa moje ojczyście” — montaż. 16.50 Melodie 1967 — film rozrywk. 17.15 „Skalny gardło” z cyklu: „Ludzie i zdarzenia”. 17.30 „Karnawał antepartes”. — Kabaret — Wyk. Stebnicka, Seniuk, Sokolowska, Cebulski, Jabczyński, Grabowski i prof. Włoczek (KR). 18.30 „Portrety” — Władysław Reymont. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Nauki małżeńskie pani Caudle”. 20.25 „Ostryga i pieszczoty” — z serial: „La Fontaine wiecznie żywy”. 20.50 „Biłgos starowarzystwo”. 21.40 „Było to w Rzymie” — film fr.-wl. 22.05 „Legenda o dotądże Valentinie” — film USA. 23.55 Program na jutro.

PONIEDZIAŁEK

8.55 Progr. dnia. 10.00 „Niesłaby w akcji” — film radz. 11.25 „Najmłodszy wynalazca muzyki”. 12.05 „Start i meta” — rep. sport. 13.05 „Kukułka w niebezpieczeństwie” — film ang. 14.00 „Zespoły folklorystyczne”. 14.45 Dla dzieci: „Zimowa przygoda”. 15.25 Wielka Pardubicka — film czech. 15.45 „Spot 67” — film 16.35 Rep. film z cyklu „Spotkania”. 16.50 Tele-echo. 17.35 Kino Krótkich Filmów. 18.10 „Spotkanie z cieniem” — Hanna Ordonówna. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Studio 63: „Ich czworo” Zapolskiej. 21.20 „Fantomy” — film TV pol. 21.55 „Brzydzki” — film USA. 23.20 Program na jutro.

WTOREK

7.00 Stan pogody i dziennik poranny. 7.10 Kalendarz Ra-

WTOREK

7.00 Stan pogody i dziennik poranny. 7.10 Kalendarz Ra-

WTOREK

7.00 Stan pogody i dziennik poranny. 7.10 Kalendarz Ra-

WTOREK

7.00 Stan pogody i dziennik poranny. 7.10 Kalendarz Ra-

Konkurs SOP i „Gazety“

Ci wszyscy, którzy z różnych przyczyn nie zdobyli poprzednich egzemplarzy „Gazety“ lub nie zdołali odpowiedzieć na konkursowe pytania, będą mogli w świąteczny, wolny od pracy czas, zastanowić się i prawidłowo na nie odpowiedzieć na zamieszczonym poniżej kuponie, który należy wyciąć i przesłać pod adresem „Gazety Krakowskiej“, Kraków, ul. Wielopole 1, „Konkurs SOP“, najpóźniej do 10 stycznia 1968 r.

OSTATNI DODATKOWY KUPON KONKURSOWY

- Co to jest SOP (podać pełną nazwę)
 - Gdzie można podejmować, wpłacać pieniądze na książeczki oszczędnościową SOP?
 - Co daje posiadanie książeczki SOP? (wymień przynajmniej dwie)
 - Na jakie cele SOP udziela pożyczek? (podać przynajmniej trzy)
 - Jakie korzyści daje budowlana książeczka oszczędnościowa SOP?
- Imię i nazwisko
- Adres



TU I TAM

Język gwizdany

Na jednej z Wysp Kanaryjskich oraz w wiosce Bearw w Pirenejach przetrwał „język gwizdany“, którym ludzie porozumiewają się ze sobą na duże odległości (na wyspie zasięg odbioru wynosi 14 km, w Pirenejach — 2,5 km). Ślady „języka gwizdanece“ odnajdują naukowcy także w niektórych wioskach Turcji. „Wtajemniczeni“ (w wiosce Bearw jest ich już tylko 30) nie tylko rozmawiają ze sobą na odległość, ale rozpoznają po gwizdzie — jak inni ludzie po głosie — osobę przesyłającą wiadomość. W okresie hitlerowskiej okupacji, francuscy partyzanci otrzymywali niejednokrotnie tą drogą cenne informacje.

Co kto lubi

Niektóre zagraniczne firmy produkujące napoje alkoholowe, stosują oryginalne formy

reklam. Oto np. wewnątrz butelki znajduje się mała baletnica. Przy nachyleniu butelki zaczyna wprawdzie. Zdarza się również wmontowane małe pozytywki, które przy nalewaniu napoju z butelki zaczynają grać.

Pieskie życie

W Paryżu i w innych większych miastach Francji nie wolno psom korzystać „w publicznych celach“ z latarni ulicznych. Właściciele psa grozi za to wysoka grzywna. Bez zgody odpowiednich władz nie wolno również pochować psa we własnym ogrodzie, istnieją bowiem specjalne psie cmentarze.

W sercu i żylu niektórych Francuzów ples zajmuje tak eksponowane miejsce, że usiłują „przemycić“ zmarłego przyjaciela do... własnych grobów rodzinnych. Głośna była op. sprawa ekshumacji, z rozkazu burmistrza, puda imieniem Feliks z rodzinnego grobu właścicieli.



Krzywe zwierciadło

- Biedak gryza swe pieniądze.
- Kto nie nie ma, może spać spokojnie.
- Kto nigdy nie utrzymywał kobiety, ten nigdy nie nosił kółka w nosie.
- Żołądek z żołądkiem a dom jest zburzony.
- Kto buduje jak wielki pan, żyje jak niewolnik. (sumeryjskie)

No cóż, Księżycu? Wreszcie zerwano maskę z twój twarzy, blada Diana!

I już przestajesz, latarnio nieba, tlić romantycznie — bo już nie trzeba.

O, gwiazd pasterzu, pierzeha twa trzoda! Na inny księżyc nadeszła moda!

Witold Zechenter

DO KSIĘZYCA

Miesiączku srebrny, musisz tym przesiąść, że się przemieniasz na... ruski miesiąc!

I zmienię przyjdzie, „o Luna, Luna“, tę pióstkę znaną na „Luna, Luna“...

Lampo kochanków, prawdą niezbitą jest to, żeś zwykłym ot, satelitą.

I wnet zwycięsko człek lupnie sobie całkiem zwyczajnie „na srebrnym globie“...

Myśli współczesne

Niebo jest ojczyzną szatanów

Szczyt strachu: gdy komuś staną dęba włosy na... peruce.

Najlepszy rodzaj kłamstwa: okłamywać samego siebie.

Najsprytniejszy nawet człowiek umie pieniądze szybciej wydawać, niż zarabiać.

Tak mocno przywiązał się do swojej idei, że nawet o krok naprzód ruszyć się nie może.

DONOS
Zaniebanie bez precedensu — donoszę do właściwego resortu: czemu zdobywcom szczytów nonsensu, nie dają odznak „mistrza sportu“?

NA DYSKRETNA
O opinii swojej dbała: niedyskretnym odmaszła.

NAJWYGODNIEJSZA
Najwygodniejsza z póź: nabrać wody do ust.

DO EWY
Nie mam na raj ochoty — kilo jabłek 20 zł.

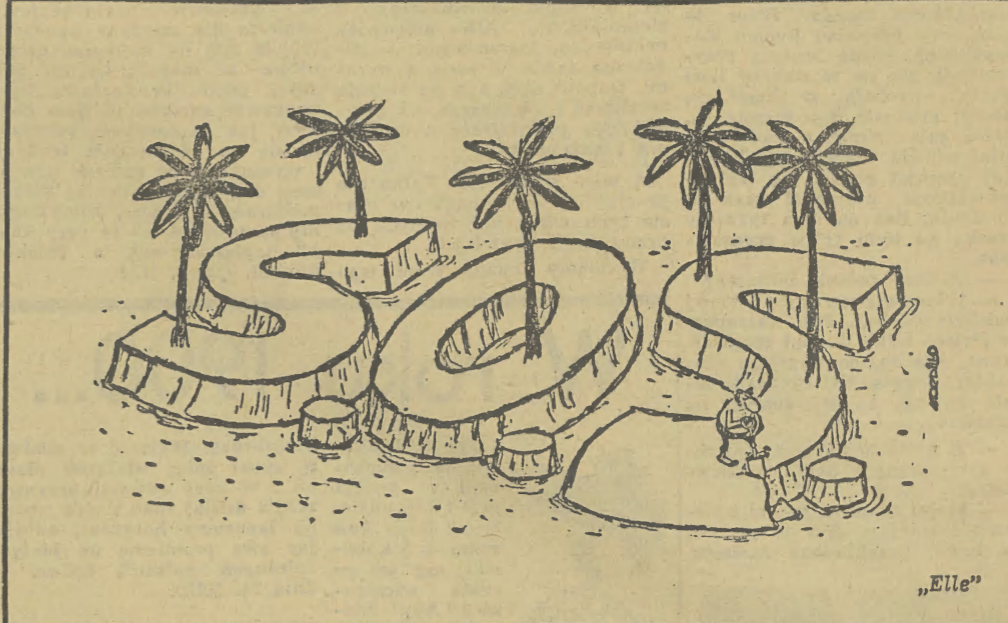
Franciszek Wojtyga

KURACJA ZEOTEJ MYSLI
Uważaną przez siebie własną myśl za złotą — złoci chyba... do głowy wstrzykiwane złoto.

CUDZYM KOSZTEM
Wyciągnął z ognia za niego kasztany — aż został w ten ogień na swój koszt... wepchany.

FRA-SZKI

Romuald Lenec



- Kobieta bez męża podobna jest do roli pozbawionej uprawy (staroegipskie)
- Trzy rzeczy są nienasycone: piekło, łono biologiczne i ziemia, którą się nie nasyca wodą (St. Testament)
- Kobieta jest tak zawistna, że nawet chwyląc — obmawia (starochińskie)
- Wiele żon — wiele kłopotów i kosztów (staroarabskie)
- Kobiety mają cztery wady: są jakome, ciekawe, leniwe i zazdrosne (Talmud)
- Oczywiście, mogą być kobiety i niewolnicy uczciwi, ale trzeba przyznać, że w zasadzie kobieta jest stworzeniem niższego rzędu, a niewolnik z gruntu złym człowiekiem (Arystoteles)

ADAMA I EWY

- Przez bramę raju wpuszczają nas kobiety do piekła (Sto. Cyprian)
- Kobiety trzymają mężczyzn przez ich przyjemności (H. Balzac)
- Mało jest uczulonych kobiet, które by nie były zmęczone swym rzemiosłem (La Rochefoucauld)
- Miłość stawia czasem kobietę wyżej, niż by ona sobie tego życzyła (zastysłane)



ZNACZKI

- Do interesujących należy emisja Belgii z dopłatą na cele kulturalne. Seria zatyt. „Erazm z Rotterdamu“ liczy 5 znaczków. Przedstawiają one cytaty z jego dzieła „Pochwała głupoty“, portrety Erazma, rodziny Thomasa Morusa oraz Pierre Gillesa.
- 50-lecie Finlandii uczelity... Stany Zjednoczone znacznikiem z podobizną fińskiego lwa i napisem „Finland Independence 1917—1967“.
- Rysunki dziecięce posłużyły do opracowania serii znaczków Holandii z dopłatą na cele dobroczynne.
- Don Kichota i jego glermka Sancho Panse oglądamy na znaczku Urugwaju, wydany dla uczczenia pamięci Cerwantesa (1547—1616).
- Barbarzyńskie naloty amerykańskie zostały przedstawione na trzech znaczkach Kuby.
- W nakładzie 260 tys. pełnych serii i 100 tys. bloczków wydana została emisja Bułgarii z okazji X Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble. Seria liczy 6 wartości. Przedstawiają one — skok narciarski, biathlon, hokej, bieg psaki, taniec na lodzie i sialom. (zg)

Kiedy w Pakleu Górnym w sali urzędu powiatowego zorganizowano zabawę maskową, nikt nie spodziewał się tak doskonałych wyników. Nastroj okazał się cudowny, zabawa była na kółkach, a humory przekroczyły zaplanowany odgórnie na okres karnawałowy „przerób wesoleści“. Przyczyną sukcesu był trafny instykt uczestników, którzy wystąpili pod odkrytym hasłem: „Dośń snobizowania się na zagraniec, bawimy się jak za króla Sasa!“.

Nie dziwnego, że kiedy po zabawie nastąpił zwykły dzień pracy, pomyśl zapakowano Biedronkiwieca, by powrócić do normalnego urzędowania, uznano za wieloletni nonsens.

Taki świetny ubaw i mielibyśmy wszystko likwidować! Też co!

Po podpisaniu przez urzędników, poniedziałkowych list obecności, woźny Filipczak włożył nastrojowe światło i zala zagrala wszystkich efektami. Sciany udekorowane były po staropolsku przy pomocy puklerzy rycerskich, wstrzyżonych z fragmentów biurowych wywieszek: „dyrektor nie przyjmuje“, „nie przebywać się w ogonku“, „szanuj formularze“, „czuj duch“ itp.

Ponieważ zabawa była maskowa, drzwi wejściowe od urzędu dokładnie zamaskowano, aby nikt z klientów nie ośmielił się przeskoczyć w pracy.

Jakoś miło było popatrzeć: za oknem dzień, śnieżyca i interesant, a w środku Tykawknik i Puzonisk w konuszach, sporządzonych z sukna pozostałego po ostatniej akademii, zaparzają herbatę i czytają gazety. Tu i tam miga postać w deli i serówki albo fruba żupan Piętkowej, przebranej z racji podobieństwa za hetmana Żółkiewskiego.

PO ZABAWIE

Starszy inkasent Tender porwał w jednej chwili za sobą tłum zreszcie ogłoszonym „liberum veto“ przeciwko jakiegokolwiek pracy w okresie zimowym. Większość, już nie tak mocno w łacinie, próbowała na wszelki wypadek powściągnąć Tendra:

— Oj, znowu ta łacina! Przynajmniej po zabawie daliśmy spokój, słowo daję — narzekła kasjerka.

Wiśniewska przebrana za hrabinę Coel w noonej koszuli i futrze z krajowych kóz, pieszczka zdenerwowana:

— Ja zawsze wiedziałam, że Tender to gbur! Nie ma to jak mój król Stas Ponia-towski — wskazała jednym z najbliższych spojrzeń kolegę Zachmarkiewicza z podawczego.

Zachmarkiewicza król Stas, ma się rozumieć Kochany, swój chłop, nie sprzedaje na targowicy niczego z magazynu, żeby się nie podzielił z kolegami — przypadł don tłumem rycezerze.

A jaki koneser sztuk pięknych! — przypomniał kolega Chmura. — Przynoś zawsze do biura artystyczne rzeźbca i z dziesiątkę pozwala każdemu oglądać w ubikacji...

Byłby się niewątpliwie nastroj ogólnie wesołości korzystać pogłębił, a może nawet dialog dwóch sero — Wiśniewskiej i Zachmarkiewicza ział w jedną symfonię uczuć, gdyby nie ludzka wybujała miłość własna i małostkowość.

Jedynym człowiekiem — nie podzielającym ogólnej euforii, okazał się dyrektor przedsiębiorstwa Sedeskie-wicz. Występujący onegdaj na zabawie w kostiumie Szańcucha, rzekomo nie rozpoznany przez podwładnych, został obezwładniony i pomalowany od stóp do głów resztkami farb plakatowych.

Jakże Szańcuch, to smaruj z powrotem na płótno Matejki! Matejko malował Szańcucha, a ty jeszcze nie jesteś pomalowany! — wrzeszczało.

Teraz, w szary dzień pracy, podwładni mieli okazję błęd naprawić i jego, a nie Zachmarkiewicza, obrać królem. Ale nie uczynili tego.

Jednym snusem przypadł do okna, otworzył je i, krzyknął do tłumy oblegającego gmach urzędu:

— Ludzie! chcecie mieć wszystkie podania załatwione od ręki, to zróbcie namychmiast wolną elekcję i mnie, a nie tego chylatka Zachmarkiewicza, obrzeźcie królem!

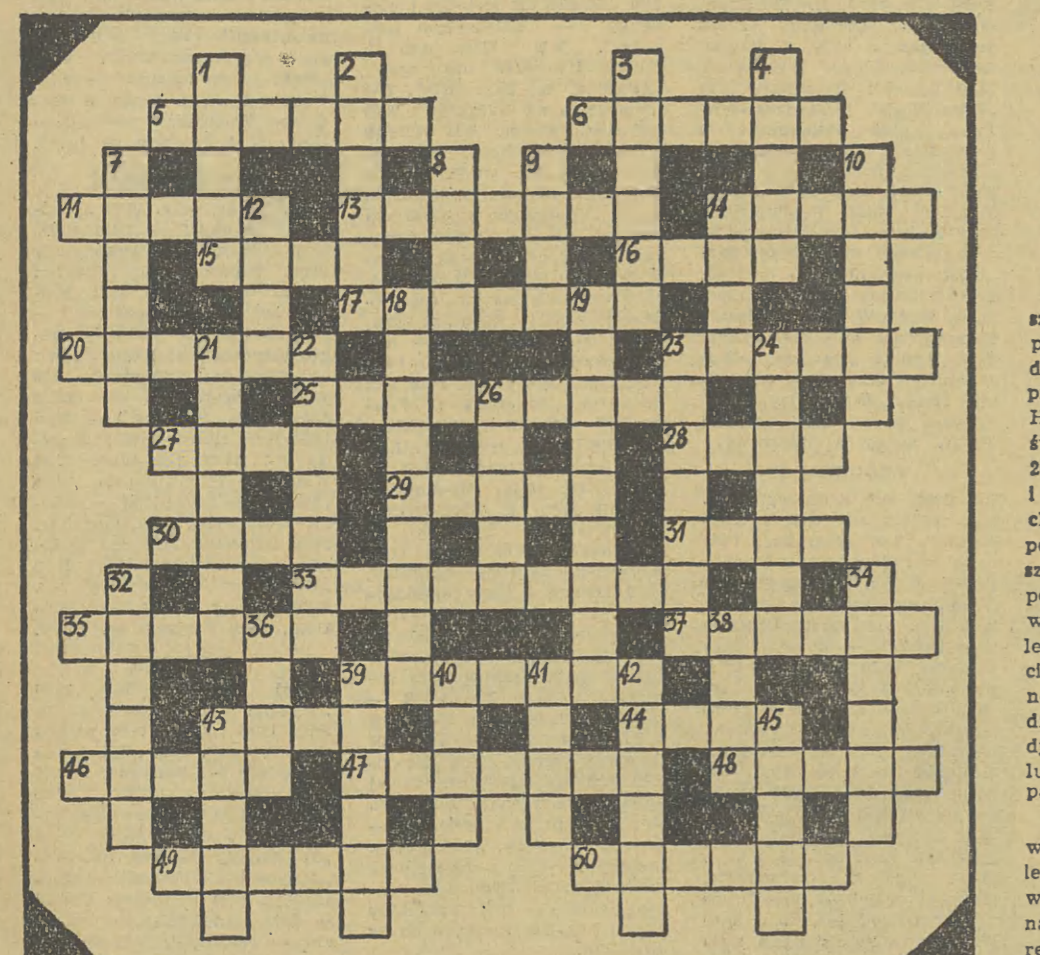
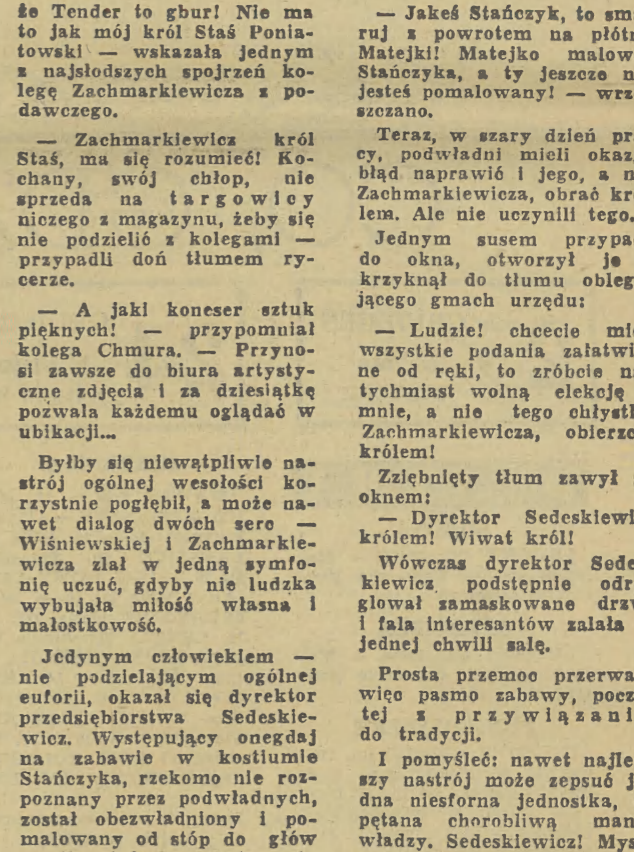
Złębnięty tłum zawył za oknem:

— Dyrektor Sedeskie-wicz królem! Wiwat król!

Wówczas dyrektor Sedeskie-wicz podstępnie odrył głowę zamaskowane drzwi i fala interesantów zalała w jednej chwili salę.

Prosta przemoce przerwała więc pasmo zabawy, poczęte z przywiązania do tradycji.

I pomyśleć: nawet najpłeszy nastroj może zepsuć jedna niesforna jednostka, opełniona chorobliwą manią władzy. Sedeskie-wicz! Myśl króliki!



KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 5. drzewo, miejscowość podwarszawska z Instytutem Jądrowym, 6. pozostałość polodowcowa, 11. dzieło muzyczno-taneczne, 13. dawny rosyjski „kilometr“, 14. frakcja w grupie, 15. wynalazca szczepionki przeciw chorobie Heinego-Medina, 16. prawy dopływ Wisły, 17. świątynia w Atenach lub teatr w Warszawie, 20. wskazuje strony świata, 23. wybitny poeta i powieściopisarz indyjski, 25. zespół cech psychicznych człowieka, 27. jeden z największych portów Japonii, 28. wezwanie lub zbiórka, 29. sztabuch, 30. znak na nie, 31. „zbiera...“, 33. pojęcie matematyczne, 35. ryba albo trafna wskazówka, 37. rzęda, nudziarz, 39. staroż. galera z trzema rzdami wiosel, 43. zmniejsza tarcie, 44. imię znanej polskiej aktorki dramatycznej, 46. przeciwieństwo poezji, 47. współczesny dramaturg angielski, dał początek grupie „młodych gniewnych ludzi“, 48. tkanina dekoracyjna lub miasto we Francji, 49. płacek, 50. puszcza panna na wode.

PIONOWO: 1. górskie zboże, 2. symbol pracowitości, 3. to czym się posilamy, 4. jedna z elektrod, 7. jeden z bliźniaków, synów Zeusa, 8. wróg futra (i. mnoga), 9. stanowią gromadę, 10. na ciasta i owoce, 12. jezioro w Abisynii, z którego wypływa Nil Błękitny, 14. lewy dopływ Warty, 18. przyładek w Hiszpanii, w pobliżu którego zginął adm. Nelson, 19. żądanie któremu towarzyszy groźba, 21. obelżka dokonania określonej czynności lub świadczona, 22. bohater rzymski, nie lękał się tortur ni ognia, 23. przejazd przez obce terytorium, 24. króluje nad Za-

kopaniem, 26. znane uzdrowisko dla dzieci (wspak), 32. alkierz, szpiarnia, 34. lekcja na uniwersytecie, 36. bywa już tylko w kartach, 38. najwyższy, czynny wulkan Europy, 39. śląski taniec ludowy, 40. część nazwy instytucji, która w czasie świąt będzie miała dużą frekwencję, 41. rzeka w Hiszpanii upamiętniona walkami w Wojnie Domowej, 42. niedokrwistość, 43. odcinek linii kolejowej między dwoma stacjami, 45. pierwiastek chemiczny lub znana postać z powieści kryminalnych.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 2. I. 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKI NR 306“. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 288

POZIOMO: 7. kulbaka, 8. posłady, 9. wybora, 10. sferoid, 11. strudel, 13. trening, 14. kadet, 17. burta, 21. autobus, 22. regalia, 23. alkohol, 24. wokanda, 25. aksamt, 26. mytnikl,

PIONOWO: 1. turysta, 2. absolut, 3. skoczek, 4. komfort, 5. migrena, 6. odmiana, 12. lamus, 13. teatr, 15. suplika, 16. konował, 17. Burowie, 18. aerolit, 19. fanatyk, 20. wladukt.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 288, z dnia 2/3. XII. 1967 r. nagrody książkowe otrzymują: J. ZAGÓL, Kraków, Krakusa 9/17, W. OCIEPA, Kraków, Sołtyka 15/2, J. CHORZEW-SKI, Kraków, Krótka 8/8, M. PIWOWARCZYK, Kęty, Sobleskiego 23, J. ZABOROWSKA, Kraków skr. p. 773, W. SZEJA, Tarnowskie Góry, 22 Lipca 41, A. PAWŁOWSKI, Kraków, Składowa 23/2, J. CZUWAJ, Kraków, Raclawicka 47/23, J. ORNATOWSKI, Kraków, Brzozowa 17/10, W. SOSENKOWA, Kraków, Bogusławskiego 7.

NAGRODY WYSYLAJEMY POCZTĄ



...i na zagrychę trzy budynki!